

POLICJA

nr 6 (39), czerwiec 2008 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



POLICJA

997

PROWOKACJE

Sprawa Olewnika

- s. 4 Jak policja nic nie robiła... – Ci policjanci, na których teraz psy wieszają, naprawdę pracowali. To na podstawie zgromadzonego przez nich materiału zatrzymano sprawców
- s. 8 To już siódmy rok – kalendarium działań policji i prokuratury
- s. 9 Teraz łatwo mówić o błędach – zarzuty dla trzech policjantów, którzy uczestniczyli w śledztwie
- s. 10 O czym nie wiemy? – niejasności i nieprawidłowości związane ze śledztwem
- s. 12 Porywacze – czy to pełna lista sprawców?

TYLKO SŁUŻBA

Deszcz kasy cd.

- s. 14 Miliony dla Policji – z Funduszu Wsparcia Policji i darowizn
- s. 16 Żadnych cięć, Testowanie aż do skutku?, Samochody poza przetargiem?
- s. 22 Jubileusz
- s. 22 Dekada BSW – tropią patologię, ale i oczyszczają pomówionych policjantów
- s. 24 Policja a prawa człowieka
- s. 24 Jedyni w Europie – rozmowa z nadkom Marcinem Wydrą, pełnomocnikiem KGP ds. ochrony praw człowieka
- s. 26 COOperation 2008
- s. 26 Megakatastrofa w Pstrążu – dziewięć ćwiczenia sprawdzające współdziałanie różnych służb
- s. 36 Policyjni negocjatorzy
- s. 36 Ośmiornica – w sytuacji kryzysowych konieczna jest współpraca dowódców z negocjatorami

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Bezczynność i inne przyczyny

- s. 18 Ludzie skargi piszą – w 2007 roku 19 000 skarg na działania policjantów wpłynęło do jednostek Policji w całym kraju
- s. 19 Skargi podejrzanych
- s. 19 Co na to prawo – insynuacje i skargi podejrzanych zmierzają do wszczęcia postępowania dyscyplinarnego policjantom
- s. 20 Skargi policjantów
- s. 20 Przeciw klice i oligarchom – urojone krzywdy niektórych są tak naprawdę pretekstem do zemsty na przełożonych

U NAS

Goście z Nigerii

- s. 30 Z wizytą w Polsce – nigeryjscy policjanci chcą wzorować się na polskiej Policji

POLICYJNY PITAWAŁ

Kolejny postrach Śląska

- s. 32 Powtórka z wampira – Joachim Knychala, nim go ujęto zabił sześć kobiet i dziewczynek, dziewięć usiłował

ŚWIAT

Policja estońska

- s. 38 Pod znakiem lwa – średnie zarobki w estońskiej policji to 17 611 koron estońskich (ok. 3905 zł)

KRAJ

Rozmaitości

- s. 17 Polisy dla sierot, Sprawa dr. G. cd., A korpus czeka na podwyżki, Telefon dla cudzoziemców
- s. 29 Ruchy kadrowe w maju, Leonardo na Euro 2012, Psy pomagają Policji

PRAWO

Najnowsze orzecznictwo o kontroli operacyjnej

- s. 40 Co wolno wykorzystać – sposób postępowania z wiedzą zdobytą podczas kontroli operacyjnej

SPORT

Podnoszenie ciężarów

- s. 44 Master w policyjnym mundurze – st. sierżant Marek Nerc i w pracy zrobi swoje, i z mistrzostw medal przywiezie

O NAS

Wizerunek Policji

- s. 48 Komisarz, wnuk kapitana – dzisiaj Policję promuje kom. Michał Żbik, wnuk Jana, kultowego kapitana MO

TYLKO ŻYCIE

Pierwsza pomoc przedmedyczna

- s. 50 Urazy mózgowo-czaszkowe

okładka Krzysztof Zaczekiewicz,
reprodukcje Andrzej Mitura

Legniccy policjanci co roku organizują imprezy na Dzień Dziecka. W tym roku ponad 600



gości spodziewali się już 30 maja. Przed rokiem, dzięki licznym firmom i osobom, zabawa była przednia.



Redakcja „Policji 997” wszystkim dzieciom życzy radosnego dzieciństwa.



Bmw, którym porywacze wywieźli Krzysztofa, policja znalazła spalone pod Zgierzem

Jak policja nic nie robiła...

Policjanci z olsztyńskiego CBS, ci sami, którym przypisuje się sukces w rozwiązaniu sprawy porwania Krzysztofa Olewnika, mówią: – Nie można tym policjantom, na których się teraz psy wieszają, nie oddać jakiegos pokłonu. Bo oni naprawdę pracowali. To oni ustalili Sławomira Kościuka i Wojciecha F. Sprawcy zostali zatrzymani na podstawie materiału zgromadzonego przez nich.

„Oni” to pierwsza grupa powołana przez komendanta wojewódzkiego Policji w Radomiu. Dwanaście osób z KWP w Radomiu i z KMP w Płocku, kierownikiem był Remigiusz M., wówczas zastępca naczelnika wydziału kryminalnego w Radomiu. Czynności procesowe nadzorowała prokuratura rejonowa w Sierpcu.

Policjanci, „na których się teraz psy wieszają”, to właśnie kierownik grupy Remigiusz M., Maciej L. – pracownik operacyjny, i Henryk S. – dochodzeniowiec, od stycznia 2006 w CBS. Tylko ten ostatni zgodził się z nami spotkać. Pozostali odpowiedzieli na nasze pytania za pośrednictwem adwokatów.

Zgaszony. Przybity. Przygarbiony. Jak człowiek, któremu zawałił się świat. Jak ktoś, kto stracił wiarę. – To dla mnie cios w plecy – mówi. – Przecież ja nikogo nie zamordowałem, okupu nie wziąłem. To się w głowie nie mieści.

HENIO

Nie żali się. Nie potrafi tylko zrozumieć, dlaczego przyjechali po niego o 6.00 rano, zrobili przeszukanie w domu, piwnicy, samochodzie, choć wcześniej był na każde wezwanie olsztyńskiej prokuratury. Zawieźli go na dołek, przesłuchali dopiero po 29 godzinach. Żeby nie zwariować w celi, spał.

Nie patrzy na nas. Wzrok wbija w podłogę. Nerwowo ściska dłonie. Ciszę przerywa policjant z płockiego CBS. Wchodzi do pokoju, w którym rozmawiamy, wita się z Henrykiem S., a do nas mówi, że to najlepszy policjant w historii okręgu mazowieckiego.

– 12 lat temu byłem jego uczniem. Pamiętasz Heniu?

– Piotr był u mnie na praktyce i żeśmy razem wykryli... Pamiętasz, ile pokrzywdzony miał lat? – Henryk S. nagle się ożywia.

– Sześć.

– A jak rozpoznał sprawcę? Pamiętasz? No powiedz – jego twarz rozjaśnia uśmiech.

Piotr myśli chwilę: – Po nalepce na rowerze.

Henryk S. od zawsze zajmował się sprawami przeciwko życiu i zdrowiu. Kocha tę robotę. Jest skrupulatny i dokładny. Koledzy mówią, że gdy oni idą na ryby, on wyjmuje akta i dłubie. Zdarzyło mu się godzinami siedzieć nad sprawą, która była umorzona. Bo coś nie dawało mu spokoju, przecucie podpowiadało, że tę zagadkę da się rozwiązać. I rozwiązywał. Przy sprawie uprowadzenia syna Olewnika Henryk S. robił prawie od samego początku. Do grupy śledczej dołączył po kilku dniach, zaraz po powrocie z urlopu. W pierwszych czynnościach nie brał udziału. Potem, gdy w 2004 sprawę przejęło płockie CBS, Henryk S. też z nimi był. Prowadzący sprawę prokurator Radosław Wasilewski powiedział, że chce Henryka S., bo dobrze pracował, a on potrzebuje dobrego dochodzeniowca.

– Kazał mi wtedy zrobić analizę akt, a ja bardzo szczegółowo ją zrobiłem – wspomina policjant.

CZTERY WERSJE

Zacznijmy od początku. Krzysztof Olewnik zostaje porwany nocą z 26 na 27 października 2001 roku. Około 22.00 w jego domu w Drobiniu kończy się przyjęcie, które ojciec, Włodzimierz Olewnik, zorganizował, żeby załagodzić spór syna z policjantami z drogówki. Po spotkaniu Krzysztof rozwozi gości i wraca do domu. Następnego dnia rano jego przyjaciel i współnik, Jacek Krupiński, zauważa przed domem Krzysztofa ślady krwi. Zatrzymuje się w progu, widząc kolejne. Powiadamia ojca i czeka na niego kilka minut. Okazuje się, że Krzysztofa nie ma. W domu na podłodze kałuża krwi, ślady krwi są też na ścianach, a dom jest splądrowany. Ojciec wzywa policję. Ta zabezpiecza ślady, słucha świadków. Oględziny trwają od 10.00 do północy. Zabezpieczonych zostaje 51 różnego rodzaju przedmiotów i śladów, w tym m.in. krew, linie papilarne, włosy. Pies gubi trop kilkanaście metrów za bramą posesji, w miejscu, gdzie na drodze widać ślady opon. Wśród funkcjonariuszy prowadzących sprawę jest Bogdan K., który był na przyjęciu poprzedniego wieczora, a na prośbę Włodzimierza Olewnika w czynnościach uczestniczy Wojciech K., policjant, który pomógł skompletować listę gości.

Wszyscy zostali przesłuchani. Wzięto ich odciski palców.

Już na początku, w 2001 roku, policjanci sporządzają cztery wersje śledcze. Pierwsza zakłada uprowadzenie dla okupu przez grupę przestępczą. Druga, że porwanie może mieć związek z rozliczeniami finansowymi firmy Krupstal, w której współnikami byli Krzysztof i Jacek Krupiński. Kolejna hipoteza ma związek z kobietami i romanсами Krzysztofa. Czwarta zakłada samouprawdzenie.

– Nigdy nie było tak, że była to wersja jedyna i najważniejsza – podkreślają policjanci prowadzący sprawę. – Ale były pewne symptomy, które wskazywały, że tak może być.

Sprawa była nietypowa. Już sam fakt uprowadzenia z domu wydawał się dziwny. Było przyjęcie, w domu bawiło się kilkanaście osób – porywacze nie mogli wiedzieć, czy wszyscy wyszli, czy ktoś został. Prościej byłoby uprowadzić na drodze, kiedy Krzysztof wracał do domu, a nie narażać się na złapanie. Do tego plądrowanie domu – zajmuje czas, a w takiej sytuacji każda sekunda jest na wagę złota. Poza tym dom Krzysztofa nie stoi na kompletnym odludziu. Obok był stróż, który mógł coś usłyszeć, zauważyć. Mało tego: na ścianach były rozmazy krwi. Jakby ktoś je celowo rozcierał. To też nietypowe. Bo który ze sprawców poszerza ślady swojego pobytu? Inna sprawa: dlaczego porywacze przewrócili dom do góry nogami, zabrali pieniądze, zegarek, złoty łańcuszek, broń, a nie skusili się na samochód Włodzimierza Olewnika? To dziwne. Tym bardziej że wzięli drugi samochód, należące do Jacka Krupińskiego bmw, które miało skomplikowany system zabezpieczeń i nikt poza Krzysztofem i Jakiem nie umiał go odpalić. Porywaczom się udało. Auto spalili około trzeciej nad ranem pod Zgierzem. Po co kradli samochód, jechali kilkadziesiąt kilometrów i ryzykowali kontrolę drogową?

Ślady bardziej wskazywały na napad rabunkowy niż uprowadzenie. Biegła, która na podstawie śladów biologicznych odtwarzała przebieg zdarzenia, stwierdziła, że ich układ w przypadku porwania powinien być inny.

SŁUCHANIE PAZIKA

Policjanci z olsztyńskiego CBS przypuszczają, że to ta opinia biegłej miała wpływ na tak długie lansowanie hipotezy samouprawdzenia. Śledczy z pierwszej, mazowieckiej, grupy zaprzeczają. Mówią, że tak samo skrupulatnie sprawdzali pozostałe wersje. Remigiusz M. prawie przeprowadził się do Płocka.

– W początkowej fazie uprowadzenia przebywałem w Płocku całym tygodniami. Była to pierwsza dynamiczna faza czynności, kiedy



Przy tym stole 26 października 2001 roku biesiadowali goście Krzysztofa Olewnika – policjanci z Płocka

wykonywane były rozpoznania posesyjne i osobowe. Z moich doświadczeń związanych z prowadzeniem spraw uprowadzeń wynikało, że jest to konieczne. Dlatego zdecydowałem się, by być na miejscu. To było trudne, formalnie cały czas pełniłem obowiązki zastępcy naczelnika Wydziału Kryminalnego KWP w Radomiu – mówi.

Sprawdzali wtedy, na samym początku, wszystkich przestępców z Drobina. 14 listopada 2001 roku został przesłuchany m.in. Robert Pazik, jeden z później skazanych za zabójstwo Krzysztofa. Nic nie wskazywało, że to może być on: miał dobrą opinię, był blisko Olewników.

Sprawdzali wątki związane z kobietami. Wyszło na jaw, że dziewczyny, z którymi spotykał się Krzysztof, miały narzeczonych ze świata przestępczego, że firma miała długi, że młody Olewnik pożyczał pieniądze od kumpli, a między nim i współnikiem był konflikt dotyczący dalszego prowadzenia biznesu. Do tej układanki doszła informacja, że Krzysztof w ostatnim czasie czegoś się bał. Ktoś mu groził i w związku z tym złożył nawet zawiadomienie na Policji.

Te karty odkrywały się po kolei. W tym czasie do Olewników non stop dzwonili porywacze, a w domu w Drobiniu już w pierwszych dniach po porwaniu zainstalował się detektyw Krzysztof Rutkowski. Policjanci mówią, że on i jego ludzie panoszyli się, a im dawkowano informacje. Tak na przykład było z listami, które pisał Krzysztof.

– Pierwszy był w listopadzie, pojechaliśmy odebrać, a rodzina odmówiła wydania – opowiada Henryk S. – Pan Olewnik obawiał się, że porywacze mogą zażądać ich zwrotu. Mówił, że te listy miały być niszczone, porywacze żądali posłuszeństwa, zakazywali kontaktów z Policją. Ja to rozumiem, ale śladów nie mogliśmy badać.

Oryginały listów Danuta, siostra Krzysztofa, dała prokuratorowi okręgowemu w Warszawie dopiero w styczniu 2003 roku.

- ▶ – Niestety, wcześniej rodzina przekazywała nam jedynie kserokopie, co uniemożliwiało wykonanie odpowiednich badań. My, jako funkcjonariusze operacyjni, nie mieliśmy możliwości wyegzekwowania listów. Dopiero pod naciskiem wydania przez prokuratora postanowienia o przeszukaniu rodzina dostarczyła listy – mówi Remigiusz M.

TAŚMY

Pierwszy raz porywacze dzwonią do rodziny Olewników dzień po porwaniu. Żądają 300 tysięcy dolarów. Wszystkie informacje przekazują głosem porwanego, używają jednego telefonu na kartę, zmieniają miejsca, telefon włączają tylko wtedy, gdy dzwonią. Czasem kontaktują się codziennie, a nawet kilka razy dziennie, a potem milczą przez dwa miesiące. Maciej L. namierza, gdzie i kiedy porywacze kupili telefon. Okazuje się, że w Auchan w Warszawie. Policjanci razem ze sprzedawczynią przeglądają taśmę z monitoringu, dziewczyna rozpoznaje klienta po reklamówce. Tyle że mężczyzna jest odwrócony plecami do kamery. Nie widać jego twarzy. Nie wiadomo, kto to. Funkcjonariusze kasetę pokazują w wydziale terroru kryminalnego w KSP, filmują też od tyłu potencjalnych podejrzanych i porównują z zarejestrowanym na taśmie mężczyzną. Bez skutku.

Porywaczy nie można też namierzyć podczas przekazania okupu, bo do niego nie dochodzi. Co prawda co chwila wyznaczają nowe miejsca, ale zwlekają z przejściem pieniędzy.

– Nie wiadomo czemu. Wygląda, jakby chcieli rodzinę umęczyć – mówi Henryk S.

Tymczasem policja po każdej informacji czeka w gotowości.

– Pamiętam taką sytuację, gdy sprawcy odezwali się do rodziny Olewników i były podstawy, by sądzić, że będzie wyjazd z okupem – mówi Remigiusz M. – Przyjechałem wówczas do Płocka, to było w godzinach popołudniowych. Czekaliśmy na jakiś sygnał od spraw-

ców do godziny trzeciej w nocy. Mimo że kontakt się urwał, do rana spaliliśmy na krzesłach, czekając na sygnał.

– To wszystko było dziwne – mówi Henryk S. – Bo żeby trzymać kogoś rok? Od 23 lipca 2002 do 11 czerwca 2003 w ogóle się nie odzywają. Przerwa jest!

W czasie tej ciszy, na początku 2002 roku, policja namierza w Poznaniu telefon porywaczy. Na miejsce, wraz z innymi policjantami, jadą Henryk S. i Maciej L. Okazuje się, że telefon znalazł w budce telefonicznej niedaleko stacji benzynowej nauczyciel i... podarował go córce. Wystarczyło włożyć kartę, by komórka zaczęła nadawać sygnał. Czyli znów pudło. Henryk S. przesłuchał nauczyciela i jego córkę. Z kolei Maciej L. rozpracowywał operacyjnie kasetę z monitoringu stacji. Inni policjanci robili swoje. Kamery nie obejmowały miejsca, gdzie stał automat, ale można było sprawdzić pojawiające się na nagraniu samochody.

Jedna rzecz niepokoi zarówno rodzinę Olewników, jak i Policję: przecieki. Porywacze wiedzą o rzeczach, o których nie powinni mieć pojęcia. Przykład? Wyznaczają do przekazania okupu żonę Jacka Krupińskiego i rodzina nie chce się zgodzić. Danusia proponuje, że się za Iwonę przebierze. W kolejnym liście porywacze ostrzegają: żadnych przebierańców nie będzie.

KOBIETA

Rok od zniknięcia Krzysztofa znów prawdopodobna staje się wersja samoprowadzenia. Nagle zgłasza się przyjaciółka Krzysztofa z Płocka, która zeznaje, że przed porwaniem Krzysztof dał jej na przechowanie kopertę z nieznaną zawartością. Gdyby cokolwiek mu się stało, miała przekazać ją rodzinie. Kobieta mówi, że Krzysztof zachowywał się dziwnie, był przestraszony, rozglądał się wokół, jakby sprawdzał, czy nikt go nie śledzi. Mówił też, że poznał niewłaściwą kobietę. Kilka dni przed zniknięciem odebrał kopertę.



Ślady krwi na ścianach, na podłodze, na kanapie. Jakby komuś zależało, by było ich jak najwięcej



Tu porywacze przetrzymywali Krzysztofa prawie dwa lata

– To znów dało nam podstawy, żeby myśleć, że czegoś się bał, że chciał zniknąć. Ale nie wiedzieliśmy, co tam było, jakie miał problemy – mówi Henryk S.

ANONIM

Z końcem 2002 roku okazuje się, że sprawę o uprowadzenie powinna prowadzić prokuratura okręgowa i tym sposobem 16 grudnia 2002 roku postępowanie przejmuje wydział V śledczy w Warszawie. Akta trafiają do prokuratury. W marcu 2003 prokurator powierza Policji czynności tylko w zakresie określonym.

W ciągu kwartału zmienia się trzech prokuratorów i w całym tym bałaganie ktoś zapomina o anonimie, który 15 stycznia 2003 Danuta Olewnik przesłała faksem do prokuratury. *Panie Olewnik nie chcę śmierci Krzyska a wiem że grozi mu niebezpieczeństwo. Dotarła do moich uszów wiadomość że porywacze chcą go zabić, jeżeli pan może w jakiś sposób znaleźć Piotrowskiego bokserka on jest kluczem do zagatki słyszałem że ukrywa się koło Nowego Dworu i pilnuje Krzyska kontaktuje się z nim Pazik* (pisownia oryginalna) – list zostaje wpięty w akta sprawy. I tyle. Informacji nie zweryfikowano procesowo. Nikt nie przesłuchuje Olewników.

– Treść anonimu znała zarówno rodzina, jak i pani prokurator – mówi Remigiusz M. – W związku z osobami wymienionymi w anonimie były już prowadzone czynności operacyjne, gdyż już wcześniej je typowaliśmy do tej sprawy.

– Dla mnie taki list to byłby skarb – mówi Henryk S. – Ale ja go wtedy nie widziałem. Dopiero pod koniec 2004 roku podczas analizy akt zleconej przez prokuratora odkrywam list. Piszę, że trzeba przesłuchać Olewników, sprawdzić, przeszukać figurantów.

Pod koniec 2002 roku Henryk S. oddał już prokuraturze dwa worki dowodów rzeczowych i jest przekonany, że oni, czyli policjanci z Płocka i Radomia, już sprawy nie robią. Ma ją przejąć KSP i Prokuratura Okręgowa w Warszawie.

– Nam nie wolno podejść do Olewników, nie mamy dostępu do akt – mówi Henryk S.

Dostaje masę nowych spraw. W 2003 prowadzi ich w sumie 100, ma 80 podejrzanych, w tym 25 aresztowanych. Kiedy okazuje się, że jednak to oni pod nadzorem prokuratury prowadzą sprawę, wygląda to tak: prokurator wysła pismo do Radomia, Henryk S. w Płocku dostaje papiery i wytyczne: przesłuchać tego i tego. Koniec. Żadnej analizy akt nikt mu nie zleca.

OKUP

24 lipca 2003 roku porywacze postanawiają podjąć okup. Zmieniają walutę, chcą 300 tysięcy, ale euro. Miesiąc wcześniej do samochodu rodziny podrzucają list z kartą do komórki. Tylko ta karta ma służyć Olewnikom do kontaktu z porywaczami. Instruuja Danutę i jej męża, gdzie mają jechać. Zmieniają miejsca. Ostatecznie każą jechać na warszawską Trasę Toruńską, szukać oznaczonego światłami i zniczami miejsca. Rodzina przejeżdża, cofa. Cała technika cofnąć nie może. To grozi dekonspiracją. A przeciw chodzi o życie Krzysztofa.

– Możemy tylko powiedzieć, że w pogotowiu było pięć woźdztw, na miejscu co najmniej cztery samochody, a wyrzucenie

okupu odbyło się bez ustalenia z policją – mówią obrońcy Remigiusza M. i Macieja L.

Henryk S. o podjęciu okupu dowiedział się po fakcie.

KARTA

I wtedy nagle pojawia się trop. Policjanci namierzają budkę telefoniczną, z której sprawcy dzwonią do rodziny i odtwarzają głos Krzysztofa. Gdy jest już budka, ustalają numer karty, z której dzwoniło. Potem sprawdzają inne jej połączenia. Trochę to trwa. Namierzać zaczynają jeszcze w 2003, wynik jest w 2004 roku. Okazuje się, że po telefonie do Olewników z tej samej karty dzwoniło do domu Sławomira Kościuka, do komendy w Słubicach, do szpitala, do autokomisu żony Wojciecha F. i do Piotra S. Kto mógł dzwonić? Wszystko wskazuje na to, że Kościuk. W kwietniu 2004 policjant ze Słubic potwierdza na sto procent, że tego i tego dnia dzwonił do niego podejrzewany.

Policja jest już wtedy na etapie śledzenia Kościuka i billingowania jego domowego telefonu. Wszystko trzeba robić ręcznie. Stos papierów, flamastry i zaznaczanie, kto do kogo dzwonił. Z analizy wynika, że między Kościukiem, firmą żony Wojciecha F. i Piotrem S. jest stały kontakt. „Święta trójca”, nazywają ich policjanci. Okazuje się, że mężczyźni znają się od dziecka, przyjaźnią. Pod koniec maja 2004 prokurator postanawia przeszukać mieszkanie Kościuka, Piotra S. i autokomis żony Wojciecha F.

1 czerwca zatrzymują Kościuka. W prokuraturze od razu stawia się jego siostra, adwokat. Robi raban, bo brat ma złote papiery. Ale Kościuk tłumaczy się logicznie: znalazł kartę i wykorzystał wolne impulsy. – Brakowało dowodu, że wykonał jakieś połączenie, zanim zadzwonił do Olewników – mówi Henryk S.

Później znajdą świadka, który potwierdzi, że Kościuk dzwonił do niego wcześniej. Ale w czerwcu 2004 r. dowody są zbyt słabe i prokuratura nie występuje o aresztowanie Kościuka. Zostaje przesłuchany jako świadek, a kilka dni później ginie policyjna nubira z 16 tomami akt. W biały dzień. W centrum Warszawy. Tamtego dnia Maciej L. z drugim policjantem pojechali do prokuratury po akta i nowe wytyczne. W tych stało, że mają przesłuchać w Warszawie dwóch świadków. Słuchają jednego, potem drugiego. Podczas drugiego przesłuchania znika ich auto. To koniec pracy pierwszej mazowieckiej grupy pod kierownictwem Remigiusza M.

W październiku 2004 roku postępowanie przejmuje warszawskie i płockie CBS. Znów trwa zapoznawanie się z aktami. Ze starej grupy tylko Henryk S. jest delegowany do CBS. Robi analizę odtworzonych akt, pisze plan śledztwa dla prokuratora, ma tylko tę jedną sprawę, znajduje anonim. ▶



Rekonstrukcja przewożenia porwanego peugeotem należącym do Piotra S.

► CZERWONY PEUGEOT

Latem 2005 roku policjanci trafiają na działkę Wojciecha F., na której przetrzymywany był Krzysztof. Niczego nie znajdują. Zero śladów, wszystko wyremontowane. Posesja ogrodzona, dookoła las, ale może ktoś z sąsiadów coś widział, myśli Henryk S. i idzie do sąsiadki za płotem.

– Coś pani widziała?

– Nic. Ale często mały czerwony samochód tędy jeździł. I taki mężczyzna tu chodził i trawę kosił. Opalony, uśmiechnięty – mówi kobieta. Rysopis pasuje do Krzysztofa.

O działce Wojciecha F. najprawdopodobniej powiedział im Piotr S., znajomy Kościuka. Nie chciał nic mówić, ale jakieś informacje miał. Tak czuli policjanci. W lipcu 2005 całą trójkę zatrzymano na 48 godzin właściwie na podstawie tych samych materiałów, co rok wcześniej. Piotr S. zaczął trochę mówić. Na ucho. Jeszcze wtedy się bał. Pękł dopiero w październiku 2005.

– Plus był taki, że ja znałem cały materiał od początku. W którymś momencie chłopaki powiedzieli mi, że Kościuk miał czerwonego peugeota. I ja się do tego przyczepiłem – mówi Henryk S.

Pamiętał, że w pierwszych dniach śledztwa żona Jacka Krupińskiego widziała czterech mężczyzn w czerwonym samochodzie. No i o czerwonym samochodzie mówiła sąsiadka. Poza tym w policyjnych bazach danych potwierdzono, że Kościuk, Wojciech F. i brat Pazika byli legitymowani w czerwonym peugeocie na drodze krajowej numer 10 i w Nowym Dworze Mazowieckim.

Henryk S. wiedział, że musi ten samochód mieć. Wzywa Kościuka z adwokatem.

– Gdzie pan ma samochód?

– Stoї na ulicy.

Policjanci pojechali, sprawdzili, samochodu nie było.

– Ktoś go ukradł – tłumaczył Kościuk. Złożył nawet zawiadomienie o kradzieży. Mówił, że samochód zaparkował dwa lata wcześniej w Warszawie i się nim nie interesował. I wtedy chłopaki z CBS koczają:

– Ej, Heniek. Taki samochód był na posesji Piotra S.

To był przełom. Policjanci jadą do Piotra S., a ten przerażony, że trafi za kratki, zaczyna sypać. Historia była taka: obydwaj mieli takie same czerwone peugeoty. Któregoś dnia Kościuk przyszedł i powiedział: – Masz samochód, wyrzucić siedzenia, spał wszystko, a co ci potrzebne weź sobie na części. Piotr S. z pazerności tego nie robi, przebija numery, swój samochód rozbiera i jeździ autem Kościuka.

Gdy Policja zaczyna się samochodem interesować, boi się. Wie, że tym peugeotem był przewożony Krzysztof. Widział go skrupowanego na tylnym siedzeniu, przykrytego kocem. W samochodzie mogły zostać jakieś ślady.

ARESZTY

Piotr S. jest najważniejszym świadkiem. Opowiada, jak w 2003 roku Kościuk prosił go o przechowanie skrupowanego człowieka. Nie zgodził się wtedy. Później się dowiedział, że był to Krzysztof Olewnik, że go zamordowali, że w sprawę zamieszani są Wojciech F. i dwóch chłopaków z Nowego Dworu. To wszystko ujawnia policji. Mówi też, że Kościuk miał komórkę, którą dostał od Wojciecha F., a potem na okazaniu bezbłędnie rozpoznaje telefon porzucony w budce telefonicznej w Poznaniu.

Piotr S. zeznaje też, że u Wojciecha F. widział pistolet maszynowy skorpion.

– A był pan w wojsku? – pyta Henryk S.

– Nie.

I znów okazanie. Henryk S. wypożycza z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP kilka różnych modeli skorpionów i Piotr S. znów bezbłędnie rozpoznaje. Jest coś więcej. Potem Wojciechowi F. dochodzi zarzut bezprawnego przetrzymywania dokumentów i pomoc w ukrywaniu poszukiwanego listem gończym Grzegorza O. Już coś jest. Można zatrzymać.

Ale najpierw Kościuk. Sąd aresztuje go w listopadzie 2005 roku. Potem wpada Artur Sobolewski, który groził świadkowi Piotrowi S., na początku 2006 roku Wojciech F. i Stanisław Owsianko, dalej Eugeniusz D. i Andrzej Ł. Zanim sprawę w czerwcu 2006 przekazano olsztyńskiej prokuraturze i olsztyńskiemu CBS, płockim policjantom udaje się jeszcze udowodnić, że żółte papiery Kościuka to blef. Znowu pomaga im świadek Piotr S. Mówi o lekarzu i o kupionej opinii. W tym czasie Henryk S. wpada na pomysł, żeby przeszukać cele podejrzanych. U Kościuka znajdują notatnik. Zapiski są bardzo logiczne, nie świadczą o chorobie psychicznej. Ale policjanci wiedzą, że najważniejsza jest opinia biegłych. Pierwszą, która mówiła, że Kościuk jest zdrowy, podważyła jego obrońca. Trzeba czekać na drugą. Ta przychodzi na jesieni. Sprawa jest już w Olsztynie. Zdrowy, piszą biegli. I w tym momencie Kościuk, który dotąd liczył na bezkarność, pęka. Przyznaje się, opowiada o wszystkim. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
repr. Andrzej Mitura

To już siódmy rok

26/27 października 2001 – porwanie Krzysztofa Olewnika

grudzień 2002 – sprawę uprowadzenia przejmują Prokuratura Okręgowa w Warszawie

styczeń 2003 – anonim wskazujący na udział Ireneusza Piotrowskiego i Roberta Pazika w porwaniu

24 lipca 2003 – przekazanie okupu

5 września 2003 – Sławomir Kościuk i Robert Pazik mordują Krzysztofa

6 września – Kościuk odtwarza rodzinie ostatnią wiadomość, w której Krzysztof mówi, że wróci za dwa lata

1 czerwca 2004 – pierwsze zatrzymanie Sławomira Kościuka

7 czerwca 2004 – kradzież policyjnego samochodu z 16 tomami akt

październik 2004 – śledztwo przejmuje płockie CBS

lipiec 2005 – drugie zatrzymanie Sławomira Kościuka i pierwsze Wojciecha F.



listopad 2005 – trzecie zatrzymanie Sławomira Kościuka

styczeń 2006 – drugie zatrzymanie Wojciecha F.

maj 2006 – śledztwo przejmuje Prokuratura Okręgowa w Olsztynie i olsztyńskie CBS

październik 2006 – Sławomir Kościuk zaczyna sypać

czerwiec 2007 – Wojciech F. popełnia samobójstwo w areszcie

31 marca 2008 – wyrok: zabójcy skazani na dożywocie, porywacze na kilkanaście lat więzienia

4 kwietnia 2008 – w celi wieszają się Sławomir Kościuk

27 kwietnia 2008 – BSW na polecenie Prokuratury Okręgowej w Olsztynie zatrzymuje trzech policjantów

maj 2008 – przekazanie sprawy do Prokuratury Okręgowej w Gdańsku

30 maja 2008 – Sąd Okręgowy w Olsztynie ma rozpatrzyć zażalenie prokuratury na niezastosowanie tymczasowego aresztowania wobec trzech policjantów, a Sąd Rejonowy w Olsztynie – zażalenie policjantów na zatrzymanie.

Teraz łatwo mówić o błędach

Kilka tygodni po skazaniu zabójców Krzysztofa Olewnika do olsztyńskiego Sądu Okręgowego doprowadzonych zostaje trzech mężczyzn. Nie bandytów. Policjantów. Tych, którzy uczestniczyli w śledztwie w sprawie porwania i morderstwa.

Olsztyńska Prokuratura Okręgowa zarzuca im zaniedbania w czynnościach i utrudnianie śledztwa, co skutkowało śmiercią Krzysztofa Olewnika (art. 231 k.k. w związku z art. 239 k.k. i art. 155 k.k.).

Według prokuratorów Remigiusz M., kierownik pierwszej grupy śledczej powołanej w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Radomiu, działającej do sierpnia 2004 roku, powinien odpowiadać za: niesprawdzenie informacji przekazanych w anonimie, jaki dotarł do rodziny Olewników w styczniu 2003 roku, niezakończenie podsłuchu telefonu służącego do kontaktu z porywaczami, złe zabezpieczenie oraz spóźnione (dopiero po trzech dniach) oględziny miejsca przekazania okupu.

Henryk S. w opinii oskarżycieli winien jest: niewłączenia do akt fragmentów telefonu odnalezionych w miejscu porzucenia i spalania bmw, którym przewożono Krzysztofa Olewnika, niewłączenia do akt kaset z monitoringu w Auchan, gdzie kupiono telefon używany przez porywaczy, oraz na stacji benzynowej w Poznaniu, na której telefon ten został porzucony w styczniu 2002 roku, a także niesprawdzenia anonimu.

Maciejowi L. prokuratura zarzuca z kolei niezwyfikowanie informacji z anonimu, niedołączenie do akt sprawy kasety z Auchan oraz niezakończenie podsłuchu telefonu, z którego rodzina kontaktowała się z porywaczami podczas przekazania okupu.

„ZARZUTY NIEGODNE”

Tak określa postępowanie olsztyńskiej prokuratury mecenas Jolanta Turczynowicz-Kierylło, która broni Remigiusza M. i Macieja L.

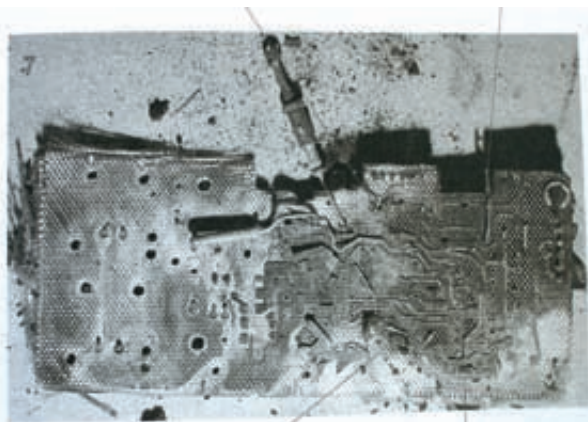


Foto nr 7 - Płytką z częściami elektronicznymi (widok strony sp...)

Prokuratura zarzuca policjantom, że nie włączyli do akt tego, co zostało z komórki znalezionej w spalonym bmw

– Sformułowanie zarzutów postawionych przez prokuraturę jest co najmniej karkołomne – mówi mecenas. – Na przykład oskarżanie Macieja L. o to, że nie włączył do akt kasety wideo z Auchan. Prokurator przecież zdaje sobie sprawę, że funkcjonariusz operacyjny ma zupełnie inny zakres obowiązków. On jest od wskazania, że coś może być dowodem, ale nie od procesowego opracowywania akt. Są też inne błędy w konstrukcji zarzutów, ale nie będziemy ich teraz ujawniać. Nie zamierzamy ułatwiać zadania prokuratorom i podpowiadać im, co powinni naprawić. Trudno nam oceniać motywy działań prokuratury. Tym bardziej że nie mamy pełnego dostępu do wszystkich akt sprawy i nie możemy weryfikować zasadności postępowania prokuratury w kontekście wątków dowodowych, a jedynie w kontekście tego, co powiedział oskarżyciel.

SĄD

Olsztyński sąd stwierdza wprost, że zarzut z art. 155 k.k. jest, mówiąc kolokwialnie, wytaczaniem ciężkich dział, podczas gdy akta sprawy oraz wnioski dowodowe przedstawione przez prokuraturę nie uprawdopodobniają przestępstw zarzucanych policjantom. Odmawiając zastosowania tymczasowego aresztowania, sąd stwierdza, że brak do tego przesłanek ogólnych. Obawy o matactwo nie znajdują, według sądu, potwierdzenia w rzeczywistości, a zastosowanie najsurowszego ze środków zapobiegawczych mogłoby wręcz być nieuprawnionym domniemaniem i dyskryminacją ze względu na zawód podejrzanych.

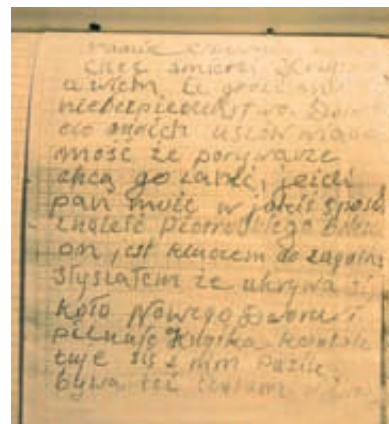
Już po ogłoszeniu postanowienia sędziego (co zdarza się rzadko) wygłasza kilka zdań od siebie. Zwraca uwagę, że w tego rodzaju sprawach – tak nagłośnionych medialnie, pod taką presją różnych środowisk – trzeba zachować jak najdalej idącą ostrożność w wysuwaniu zarzutów wobec czynnych zawodowo policjantów i podejrzewaniu ich o możliwość matactwa.

STYGMAT

Co się jednak stało, już się nie odstanie.

– Opinia publiczna i tak już ich osądziła jako winowajców – mówi mecenas Radosław Gałań.

Mimo że w trakcie ogłaszania postanowienia sądu obrońcy wstają (nie jest to wymagane w tym momencie), starając się zasłonić swoich klientów, fotoreporterzy znajdują luki. Wbrew sądowemu zakazowi publikowania wizerunków i postaci, zobaczyli je czytelnicy niektórych gazet. Wcześniej policjanci byli doprowadzani do sądu w asyście nie tylko funkcjonariuszy BSW, ale i kamer. Z marynarkami na głowach. Jak bandyci, których tak wielu wcześniej zatrzymywali.



Anonim ze stycznia 2003 roku – za niesprawdzenie go również mają odpowiadać policjanci

– Jak oni wyglądali!? – oburza się matka zamordowanego Krzysztofa, Ewa Olewnik. – To mają być funkcjonariusze państwa? Tak prowadzi się przestępców.

Obrońcy Remigiusza M. i Macieja L. przyznają, że wraz ze swymi klientami rozważali, jak powinni oni zachować się w tej sytuacji.

– Pierwsze skojarzenia rzeczywiście były proste: winni, bandyci – mówi mecenas Turczynowicz-Kieryłło. – Jednak wspólnie zdecydowaliśmy, że lepiej będzie nie wystawiać policjantów na flesze. Byliby dodatkowo napiętnowani. Mało kto pamięta o domniemaniu niewinności. I że dwóch z nich to czynni zawodowo policjanci. Dla nich sposób, w jaki ich potraktowano, niezależnie od ostatecznego wyniku sprawy, może oznaczać „śmierć zawodową”. Dla wszystkich może być piętnem na całe życie, które przestoni ich wcześniejsze dokonania zawodowe.

ONI

Nadkomisarz w st. spocz. Remigiusz M., kierownik pierwszej grupy tropiącej porwaczy, nie zgadza się na spotkanie. Również z Maciejem L. możemy porozumiewać się jedynie za pośrednictwem adwokatów.

– Tak jest lepiej dla naszych klientów – mówi mecenas Turczynowicz-Kieryłło. – Obaj nie powinni wypowiadać się publicznie ze względu na ich stan psychiczny i nastawienie mediów, które nie zawsze rzetelnie przekazują informacje o sposobie prowadzenia śledztwa i roli, jaką odegrali w nim nasi klienci. Maciej L. żył sprawą porwania, zżył się z rodziną ofiary. Na sali sądowej o siostrze porwanego nie mówił inaczej, jak „pani Danusia”. Tym bardziej nie mógł uwierzyć, że prokuratura postawiła mu takie zarzuty. Jest roztrzęsiony, załamany, ma wręcz problemy ze składnym mówieniem, gdy opowiada o sprawie.

Jako jedyny spotyka się z nami Henryk S. Firma to dla niego treść życia. W oczach zapalają mu się ogniki, gdy relacjonuje szczegóły. „Pan posłucha” – przerywa nerwowo, gdy próbuje mu się wejść w słowo.

Jego syn zamierzał pójść w ślady ojca.

– Ale już nie pójdzie – mówi Henryk S. – Po tym, jak mnie potraktowano, stwierdził, że na pewno nie chce mieć nic wspólnego z Policją. Prowadzony przez sądowe korytarze, z marynarką na głowie, czułem się tak, jakbym to ja zabił Olewnikom syna. Z dzisiejszej perspektywy łatwo mówić o błędach w śledztwie. Wtedy o wielu sprawach nie mieliśmy wiedzy lub brakowało nam dowodów, by powiązać ludzi ze sprawą. Zarzucanie mi, że nie włączyłem szczytków telefonu do akt, jest śmieszne. To fragment spalonego plastiku bez żadnych cech znamionowych. Błąd polegał na tym, że osoba, która znalazła te szczytki plastiku, nie udokumentowała tego procesowo. To w niczym nie rzutowało na przebieg dochodzenia.

– Zarzucanie Henrykowi S., że nie sprawdził informacji zawartych w anonimie, to zupełne nieporozumienie – mówi Andrzej Grabowski, naczelnik plockiego oddziału CBS. – W wyciecznych prokuratury, która określała, jakie czynności mamy wykonać, nie było słowa o anonimie. To właśnie Henryk S. zwrócił na niego uwagę, robiąc analizę akt pod koniec 2004 roku. Gdyby policjanci mniej przykładali się do roboty, ciała nie odnaleziono by do dziś, sprawa byłaby niewykryta, a funkcjonariusze nie mieliby kłopotów. Brutalne słowa, ale taka prawda. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Przemysław Kacak i Andrzej Mitura

O czym nie wiemy?

Jakichkolwiek argumentów użyliby trzej podejrzani policjanci, ich koledzy czy obrońcy, opinia publiczna i tak uznała ich za winnych. I to nie tylko (ewentualnych) zaniedbań swoich, lecz wszystkich nieprawidłowości i niejasności związanych ze śledztwem. A lista tych ostatnich jest długa...

– Dlaczego nie dokończono śledztwa zasadniczego, a zajęto się w pierwszej kolejności błędami i nieprawidłowościami w śledztwie? – dziwi się Włodzimierz Olewnik.

Mężczyzna nie ukrywa, że o współudział w zbrodni posądza także osoby z najbliższego środowiska syna. Na dowód przedstawia billingi, treści sms-ów. Są i inne przesłanki, świadczące, że może mieć rację.

– Nie sądzę, by Kościuk coś zataił – mówi Henryk S. – Doświadczenie uczy, że gdy taki bandyta się otwiera, mówi już o wszystkim. Tak było i teraz. Przyznał się, obciążył F, po co miałby coś jeszcze zatajać?

Alle Henryk S. mówi to tylko w kontekście podejrzeń o istnienie „kreta” w Policji.

– Jaką wiedzę miał Kościuk? – zastanawia się mecenas Radosław Gałan. – Jego samobójcza śmierć może nie była przypadkowa. Kościuk faktycznie mógł powiedzieć wszystko, co wiedział, ale wiedział tylko tyle.

PRZYPADKI?

Tych wątpliwości nie uda się już rozwiązać – F. i Kościuk zostali znalezieni w swoich celach – powieszani. Wersja oficjalna – samobójstwa. I pytania. Skąd w organizmie F. alkohol i narkotyki? Czemu akurat dwa dni przed śmiercią w jego celi popsuła się kamera monitoringu?

W samobójczą śmierć F. wątpią sami policjanci.

– Aż dziwne – mówią Krzysztof Lewicki, naczelnik olsztyńskiego oddziału CBS i Andrzej Grabowski, naczelnik plockiego CBS. – To był zatwardziały bandyta, nie z tych, którzy się wieszają.

Inny zadziwiający zbieg okoliczności to kradzież w czerwcu 2004 roku policyjnej nubiery, w bagażniku której znajdowało się 16 tomów akt śledztwa. W pobliżu była kamera, ale nie zarejestrowała momentu kradzieży. Tylko przypadek zrzucił, że tom siedemnasty z kartami telefonicznymi, w tym tą, z której korzystał Kościuk, pozostał w prokuraturze. Cenny dowód ocalał. Zaginione akta udało się odtworzyć z kserokopii lub powtarzając niektóre czynności.

– Zdarzało się, że wraz z autami ginęły ważne dokumenty, ale zazwyczaj papiery znajdowały się po jakimś czasie, gdzieś wyrzucone, bo nie były potrzebne złodziejom – mówi naczelnik Lewicki. – Tu-



Dlaczego nie dokończono śledztwa zasadniczego? – pyta Włodzimierz Olewnik

taj do dziś nic nie wypłynęło. Podobnie o samochodzie nic wiadomo.

– Zielona nubira nie była samochodem najbardziej pożądanym przez złodziei aut – mówi mecenas Turczynowicz-Kierylló. – Czy to

przypadek, że została skradzioną kilka dni po zatrzymaniu Kościuka?

PYTANIA

Kolejny, do dziś nie w pełni wyjaśniony, wątek wiąże się z osobami Eugeniusza D., ps. Gienek oraz Grzegorza K., ówczesnego wicestarosty z Sierpeca, działacza SLD, znajomego rodziny Olewników. Grzegorz K., za pośrednictwem dziennikarza lokalnej prasy (skazanego później za wyłudzenie pieniędzy od Olewników), miał dotrzeć do Krzysztofa. Do kontaktów z porywaczami dostał od ojca porwanego telefon komórkowy, o istnieniu którego nie wiedzieli policjanci zajmujący się sprawą.

– Bałem się podsłuchu i możliwości wykorzystania słów Krzysztofa do umotywowania wersji o samouprawdzeniu, którą wmawiali mi policjanci – tłumaczy Włodzimierz Olewnik.

Według zapewnień dziennikarza i wicestarosty sierpeckiego, Krzysztof miał zadzwonić do rodziny. Tak się jednak nie stało.

Ponownie postać Grzegorza K. przewija się, gdy w czerwcu 2002 roku do rodziny Olewników zgłosił się Eugeniusz D., ps. Gienek, mówiąc, że ma dojście do Krzysztofa i – w zamian za 160 tys. złotych – może pomóc w jego uwolnieniu. Na dowód, że nie konfabuluje, opowiedział, jak wyglądał jeden z wyjazdów Danuty z okupem – szczegółowo opisał, skąd siostra Krzysztofa wyjęła list od porywaczy, w jaki sposób rozmawiała przez telefon komórkowy. Fakty się zgadzały. Mimo to Włodzimierz Olewnik zażądał dodatkowego uwiarygodnienia – fotografii, na której „Gienek” będzie razem z Krzysztofem. Eugeniusz D. nie zgodził się na to, lecz zapowiedział, że rodzina otrzyma dwa listy o określonych treściach – jeden od Krzysztofa, drugi od porywaczy. Rozmowa odbyła się w obecności sierpeckiego wicestarosty, który miał być pośrednikiem między stronami i gwarantem dla nich, że umowa zostanie dotrzymana. Zgodnie ze słowami „Gienka”, listy przyszły. Włodzimierz Olewnik pieniądze przekazał (ponow-



Kto sfalszował billingi? – pyta Włodzimierz Olewnik i nikt mu nie odpowiada



Dom Krzysztofa Olewnika w Drobinie: wielki, zadbany i pusty

nie w obecności Grzegorza K.), po czym zadzwonił do Remigiusza M., mówiąc, że „jest dojsie” i prosząc o tydzień spokoju, by działania Policji nie pokrzyżowały możliwości odzyskania Krzysztofa. Syna jednak nie zobaczył. Po trzech tygodniach złożył zawiadomienie o oszukaniu go przez Eugeniusza D. i Grzegorza K.

Mimo oczywistych związków Eugeniusza D. z porywaczami prokurator Piotr Jasiński z Prokuratury Okręgowej w Olsztynie zdecydował się umorzyć zarzut udziału Eugeniusza D. w grupie, która uprowadziła i zamordowała Krzysztofa. Został skazany jedynie za wyłudzenie. Z kolei Grzegorzowi K. postawiono tylko zarzut nielegalnego posiadania broni. Był on na policyjnej liście osób podejrzewanych, ale wszelkie wątki jego udziału w sprawie porwania i zabójstwa Krzysztofa Olewnika ostatecznie nie zostały wzięte pod uwagę przez prokuraturę. Rodzina ofiary złożyła zażalenie na decyzję o umorzeniu zarzutu wobec „Gienka”, jednak prokurator Jasiński zdołał namówić Olewników, by skargę wycofali. Dziś tego żałują.

– Eugeniusz D. współpracował z Grzegorzem K., mógł coś o nim wiedzieć, dlatego jego sprawę, tak samo, jak Grzegorza K., zatuszowano – mówi Włodzimierz Olewnik.

Ojciec zamordowanego nie rozumie, czemu do dziś niewyjaśniona pozostaje kwestia dwóch różnych billingów, z których jeden został – jego zdaniem – sfałszowany na potrzeby prokuratury i Policji.

– Z billingu przedstawionego przez prokuratora wynikało, że Danusia dwukrotnie dzwoniła do Krzysztofa i on także dwukrotnie telefonował do niej w parę tygodni po porwaniu – mówi Włodzimierz Olewnik. – Prokuratura wzięła to za dowód na samouprowadzenie. W marcu 2005 roku córkę przesłuchano w trybie art. 183 k.p.k., czyli jako świadka, ale podejrzewanego o przestępczy związek ze sprawą. Mało nie postawiono jej zarzutów. Oczywiście, nie uwierzyłem. Postarałem się o billingi. Te, które myśmy otrzymaliśmy od operatora, różniły się od tych przedstawionych przez prokuraturę. Pytam, jak to możliwe?! Słałem w tej sprawie pisma do kolejnych prokuratorów, łącznie z zastępcą prokuratora generalnego Kazimierzem Olejnikiem. Do dziś mi tego nie wyjaśniono.

TAJEMNICE OPERACYJNE

Według ojca ofiary za porwaniem i morderstwem stoi ktoś jeszcze.

– Mogło chodzić o próbę przejęcia firmy, możliwe też, że Krzysztof naraził się, odmawiając współpracy w handlu stalą niewiadomego pochodzenia – mówi. – Za dużo w tej sprawie dziwnych zbiegów okoliczności.

– Wyjaśnianiem niejasności powinna zająć się prokuratura – mówi mecenas Turczynowicz-Kierytło. – My przyjęliśmy linię obrony, w której nasi klienci nie będą przetrzucać odpowiedzialności na inne osoby. Choć mogliby. Przecież śledztwo prowadziły kolejne prokuratury. Policjanci wykonywali tylko czynności na potrzeby śledztwa, nadzór nad sprawą sprawowali prokuratorzy. Również w Policji mieli nad sobą przełożonych. Akta kontrolne dwukrotnie były w Komendzie Głównej Policji. Wówczas nie dopatrzone się błędów w postępowaniu.

– Policjanci zostali zwolnieni z obowiązku zachowania tajemnicy służbowej – mówi mecenas Radosław Gałań. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Przemysław Kacak (2) i Andrzej Mitura

Porywacze

– Wojciech F. (nie podajemy pełnego nazwiska, bo podejrzany nie żyje i nie było zgody na ujawnienie jego danych – red.) – szef grupy, powiesił się w celi przed rozpoczęciem procesu.

– Robert Pazik., ps. Pedro – sąsiad Olewników. To on udusił Krzysztofa. Skazany na dożywocie, z możliwością przedterminowego wyjścia po 30 latach.

– Sławomir Kościuk – pomagał w morderstwie, przytrzymując Krzysztofa, później wrzucił ciało chłopaka do wykopanego dołu. Dostał dożywocie, powiesił się w celi.

– Artur Rekul – uczestniczył w porwaniu, skazany na 12 lat pozbawienia wolności.

– Piotr Sokołowski – pomagał przy porwaniu, groził jednemu ze świadków, skazany na 15 lat więzienia (opuścić je będzie mógł najwcześniej po 13 latach).

– Cezary Witkowski, ps. Żaba – uczestniczył w porwaniu, skazany na 13 lat więzienia (opuścić je będzie mógł najwcześniej po 12 latach).

– Ireneusz Piotrowski, ps. Bokser – wystawił Olewnika, pilnował go po uprowadzeniu, ma do odsiedzenia 14 lat, z możliwością wyjścia po 12.

– Stanisław Owsianko, ps. Kulawy – telefonował do rodziny, domagając się okupu, znęcał się nad Krzysztofem, skazany na 8 lat pozbawienia wolności.

Czy to pełna lista sprawców?

Wyroki są nieprawomocne, sąd zgodził się na ujawnienie danych i wizerunków oskarżonych



Tą siatką zabójcy owinęli ciało Krzysztofa Olewnika we wrześniu 2003 r. Znalaziono je po trzech latach

Pomagamy rodzinom zaginionych

www.zaginieni.pl



Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych



MACIEJ GORĄCZKO z Poznania.
Zaginął 21 kwietnia 2008 r.
Ma 31 lat. Wzrost 182 cm,
oczy niebieskie.

JUSTYNA MROZEK z Wolsztyna
(woj. wielkopolskie).
Zaginęła 28 kwietnia 2008 r.
Ma 18 lat. Wzrost 165 cm,
oczy zielone.



WOJCIECH GORZKOWSKI
z Długołęki (woj. dolnośląskie).
Zaginął 15 grudnia 2007 r.
Z Długołęki wyjechał
ciemnogrnatowym audi 200,
nr rej. DB36863, w kierunku
Wrocławia. Ma 20 lat.
Wzrost 182 cm, oczy szare.

PATRYCJA ZAJĄC z Rudy Śląskiej.
Zaginęła 26 marca 2008 r.
Ma 18 lat. Wzrost 172 cm,
oczy niebieskie.



JOANNA MIELCZAREK z Miętna
(woj. zachodniopomorskie).
Zaginęła 5 września 2007 r.
Ma 16 lat (wtedy 15).
Wzrost 176 cm, oczy niebieskie.
Znaki szczególne: na lewym uchu
narośl w postaci niedużej brodawki.

JAROSŁAW SOBOLEWSKI
z Nasielska (woj. mazowieckie).
Zaginął 23 grudnia 2007 r.
w Nowym Dworze Mazowieckim.
Ma 40 lat (wtedy 39).
Wzrost 178 cm, oczy brązowe.



Miliony dla Policji



o nim mowa, to dostajemy go także w formie darowizn rzeczowych od organizacji samorządowych – w ubiegłym roku za 469 000 zł. Sprzęt ten trafia do małych komisariatów, gdzie do dziś jeden komputer musi wystarczyć dla trzech, czte-

Blisko 85 milionów złotych w ramach tzw. Funduszu Wsparcia Policji i 654 929 zł w formie darowizn udało się pozyskać wszystkim komendom wojewódzkim Policji w ubiegłym roku.

Kwoty te stanowią niewielki procent policyjnego budżetu, ale bez nich, według wojewódzkich szefów logistyki, byłoby bardzo źle. Najwięcej dostała, poza KSP, KWP w Krakowie.

REKORDZIŚCI

10 130 161,93 zł w gotówce oraz 470 000 zł w postaci darowizn rzeczowych to środki pozabudżetowe pozyskane w ubiegłym roku przez KWP w Krakowie (to rekord w skali kraju). Stanowiły one (z wyłączeniem darowizn) 2,2 procent budżetu KWP oraz komend miejskich i powiatowych w 2007 r.

– W tym roku nie będzie gorzej – zapewnia insp. Andrzej Strzałba, zastępca komendanta wojewódzkiego Policji ds. logistyki KWP w Krakowie. – Na początku kwietnia podpisaliśmy porozumienia na 9 140 000 zł i jestem pewien, że kwota ta jeszcze wzrośnie.

– Jak udaje się to osiągnąć?

– Po prostu robimy swoje – mówi komendant Strzałba. – Zachęcamy komendantów miejskich i powiatowych do jak najlepszej współpracy z lokalnymi samorządami. Zawsze największe sukcesy mieliśmy w Krakowie, gdzie prezydent miasta doskonale rozumie nasze problemy. Ostatnio do grona znaczących darczyńców dołączają władze samorządowe w innych miastach, np. w Nowym Sączu, w Tarnowie. Finansują np. dodatkowe patrole na ulicach. Korzyść z tego jest obustronna.

Największą obecnie inwestycją finansowaną przez władze miasta jest budowa VI Komisariatu Policji Kraków-Podgórze – kontynuuje komendant. – W ubiegłym roku samorząd przeznaczył na ten cel milion zł, w bieżącym kolejne 5 mln zł, a w przyszłym, na zakończenie budowy, obiecał jeszcze 2,5 mln zł. Niezależnie od tego realizujemy program bezpieczne miasto. Każda rada dzielnicy w nim uczestniczy. Dzięki temu w ub.r. dostaliśmy 760 000 zł od samorządów na dofinansowanie rzeczowe, remonty i 1 238 000 zł na 42 samochody (w sumie na samochody przeznaczyliśmy 1 522 000 zł w całym województwie). Wiadomo już, że w 2008 roku kupimy kolejne 22 pojazdy i mam nadzieję, że nie jest to ostatnie słowo. Ponadto mamy już „zakończony” 880 000 zł na sprzęt informatyczny. A skoro

rech policjantów. Każda taka darowizna ma więc ogromne znaczenie, bo ułatwia i usprawnia pracę funkcjonariuszy.

OD LATAREK PO SAMOCHODY

W 2007 r. jednostki Policji garnizonu łódzkiego otrzymały dotacje i darowizny ze źródeł zewnętrznych na łączną kwotę 5 603 750 zł, w tym w ramach Funduszu Wsparcia Policji – 4 209 801,73 zł oraz 202 181,81 w formie darowizn.

– Środki te przeznaczyliśmy na dofinansowanie kosztów utrzymania pododdziałów służby kandydackiej – informuje Krzysztof Pacholski, zastępca komendanta wojewódzkiego Policji ds. logistyki KWP w Łodzi – oraz na zakup paliwa do pojazdów służbowych, wyposażenia specjalnego (kajdanki, kabury, pałki, latarki, zestawy kamizelek, walizki oględzino-we itp.). Z tych środków kupiliśmy drukarki, radiotelefony, kamery, aparaty cyfrowe, dyktafony itp. Część z nich poszła na dofinansowanie prac remontowych w jednostkach powiatowych i komisariatach Policji, a także kosztów dokumentacji projektowej, kupno papieru do drukarek i kserokopiarek, zakupy inwestycyjne (takie jak: samochody, motocykle, zestawy komputerowe, kamery cyfrowe itp), a także fotoradary i zestawy komputerowe (te dwa ostatnie z darowizn pieniężnych). Natomiast

z rzeczowych otrzymaliśmy: sprzęt łączności i informatyki (zestawy komputerowe, laptopy, drukarki, telefaksy), sprzęt kwaterunkowy (szafy, meble biurowe, fotele obrotowe, niszczarki, odkurzacze), paliwo, sprzęt techniki policyjnej (czyli alkometry, aparaty cyfrowe, odtwarzacz DVD, telewizor itp.) – łącznie za 1 191 766 zł.

– Ta wycieczka świadczy, jak bardzo byłibyśmy ubodzy bez tego wsparcia – mówi komendant Pacholski. – Zgodnie z deklaracjami oraz już podpisanymi porozumieniami i umowami z jednostkami samorządu do KWP i pozostałych jednostek województwa łódzkiego wpłynęło w tym roku 6 710 000 zł z dotacji oraz darowizn finansowych i rzeczowych. Przeznaczamy to na kupno pojazdów (4 714 000 zł) i na pokrycie kosztów utrzymania służby kandydackiej (1 600 000 zł). Jednostki samorządu terytorialnego deklarują w br. darowizny rzeczowe, takie jak: sprzęt łączności i informatyki (zestawy komputerowe, drukarki, oprogramowanie, telefaksy, radiotelefony itp.), sprzęt i materiały techniki biurowej (niszczarki, kserokopiarki i... maszyny do pisania), sprzęt kwaterunkowy (m.in. meble), paliwo do pojazdów służbowych, a także kupno psów służbowych patrolowo-tropiących. Obiecują również wykonanie i dofinansowanie prac remontowych. Policjanci dostaną sprzęt specjalistyczny i wyposażenie (latarki, aparaty fotograficzne, kamery cyfrowe, alkomaty, alkotesty itp.).

PÓŁ PROCENTA

1 578 167,21 zł pozyskała w ubiegłym roku KWP w Lublinie w ramach pozabudżetowych środków finansowych. 841 102,94 zł w ramach Funduszu Wsparcia Policji, 171 335,33 zł z darowizn w formie finansowej i 565 728,94 zł – w formie rzeczowej.

Środki te przeznaczono na kupno paliwa, sprzętu transportowego, biurowego, informatycznego oraz dodatkowe służby patrolowe i remonty obiektów. Jednostki szczebla powiatowego w 2007 r. otrzymały darowizny rzeczowe – sprzęt informatyczny, wyposażenie biurowe, wykrywacze metalu, narkotesty, alkometry, aparaty fotograficzne oraz paliwo. Łącznie z darowiznami stanowi to 0,48 proc. budżetu policji w całym województwie.

– Do tej pory w pierwszym kwartale br. otrzymaliśmy 344 590,65 zł – informuje Henryk Rudnik, od niedawna zastępca komendanta wojewódzkiego Policji ds. logistyki KWP w Lublinie. – Trudno mi powiedzieć, ile jeszcze wpłynie, ale na pewno środki te zostaną przeznaczone na dodatkowe patrole prewencyjne, zakupy paliwa, materiałów remontowych, sprzętu administracyjno-biurowego, na remont Policyjnej Izby Dziecka przy KWP w Lublinie. Z tych środków planujemy kupić również psa do wykrywania narkotyków.

Środki pozyskane od podmiotów pozapolicyjnych na zakupy sprzętu transportowego w 2007 roku

Lp.	Jednostka Policji	Środki pozyskane (w zł)
1	KWP Białystok (woj. podlaskie)	284 870,00
2	KWP Bydgoszcz (woj. kujawsko-pomorskie)	255 600,00
3	KWP Gdańsk (woj. pomorskie)	372 920,00
4	KWP Gorzów Wlkp. (woj. lubuskie)	223 559,30
5	KWP Katowice (woj. śląskie)	1 246 694,95
6	KWP Kielce (woj. świętokrzyskie)	
7	KWP Kraków (woj. małopolskie)	1 522 000,00
8	KWP Lublin (woj. lubelskie)	664 868,76
9	KWP Łódź (woj. łódzkie)	202 000,00
10	KWP Olsztyn (woj. warmińsko-mazurskie)	
11	KWP Opole (woj. opolskie)	24 000,00
12	KWP Poznań (woj. wielkopolskie)	554 822,56
13	KWP Radom (woj. mazowieckie)	1 787 290,73
14	KWP Rzeszów (woj. podkarpackie)	34 550,00
15	KWP Szczecin (woj. zachodniopomorskie)	172 500,00
16	KSP Warszawa (woj. mazowieckie)	3 552 760,00
17	KWP Wrocław (woj. dolnośląskie)	673 560,00
Razem		11 571 996,30

źródło: BLP KGP

– Deficyt paliwa, niewystarczająca liczba radiowozów czy braki w sprzęcie informatycznym i materiałach remontowych to tylko przykładowe bolączki – kontynuuje Henryk Rudnik, – a nasz budżet nie zawsze jest w stanie je zaspokoić. Dlatego darowizny mają tak wielkie znaczenie. Musimy więc jak najczęściej uświadamiać naszym darczyńcom, że oferowana przez nich pomoc niesie ze sobą obustronne

korzyści. Dla mieszkańców – zwiększenie liczby patroli i radiowozów przyczynia się do zapewnienia poczucia ich bezpieczeństwa, dla policjantów – możliwość pełnienia dodatkowych płatnych służb i lepsze warunki pracy dzięki poprawie policyjnej infrastruktury. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Przychody zgromadzone przez jednostki Policji w 2007 r. w ramach Funduszu Wsparcia Policji i darowizn

Lp.	Jednostka	Darowizny	Fundusz Wsparcia Policji
1	KWP Wrocław	7 240,00	4 287 491,35
2	KWP Bydgoszcz	24 600,00	3 152 065,82
3	KWP Lublin	171 335,33	841 102,94
4	KWP Gorzów Wlkp.	12 000,00	2 382 642,56
5	KWP Łódź	202 181,81	4 209 801,73
6	KWP Kraków		10 130 161,93
7	KWP Radom	6 722,37	4 083 341,30
8	KWP Opole		656 247,53
9	KWP Rzeszów		1 024 115,92
10	KWP Białystok		1 481 078,41
11	KWP Gdańsk	10 000,00	5 296 477,80
12	KWP Katowice		8 228 500,41
13	KWP Kielce		614 093,89
14	KSP Warszawa	9 491,14	27 032 044,79
15	KWP Olsztyn	2 270,45	849 572,65
16	KWP Poznań	198 588,04	6 370 944,62
17	KWP Szczecin		3 978 278,28
18	CSP Legionowo		
19	SP Katowice	10 500,00	
20	SP Piła		
21	SP Słupsk		
22	KGP		
Razem		654 929,14	84 617 961,93

źródło: BF KGP



Testowanie aż do skutku?

28 maja br. odbyło się otwarcie ofert na zakup 30 tys. kompletów czapek, kurtek, spodni służbowych do trzewików, natomiast otwarcie ofert na 60 tys. kompletów koszul z długim i krótkim rękawem, koszulek polo z krótkim rękawem, t-shirtów, bielizny letniej i skarpet – zostało przesunięte na 17 czerwca 2008 r. W połowie maja ogłoszono także przetarg na 30 tys. par trzewików służbowych, 30 tys. pasów głównych oraz 30 tys. pasków do spodni.

– Zdajemy sobie sprawę, że testowanie mundurów mogłoby trwać znacznie dłużej – przyznaje nadinsp. Henryk Tusiński – dlatego będzie przebiegać nadal, tyle że już po wyprodukowaniu pierwszych partii mundurów. Opracowane wzory umundurowania zostały przetestowane przez 80 policjantów z KWP i szkół Policji w różnych warunkach pełnienia służby. Dokumentacja techniczna przygotowana przez odpowiedni instytut określa parametry, jakie powinny spełniać poszczególne elementy umundurowania.

Wymiana rozłożona będzie na wiele lat, podobnie jak robią to policje w innych krajach (np. Niemcy). Przewidujemy, że pierwsza partia nowych, kompletnych mundurów pojawi się jeszcze w 2008 roku i dostaną je nowo przyjmowani do służby policjanci. Oni będą mogli zgłaszać swoje uwagi jak podczas testów, a my będziemy je uwzględniać w kolejnych partiach. Rzeczą najistotniejszą jest dla nas, żeby mundury te były wygodne i funkcjonalne. Dotąd będziemy je modyfikować, aż ten właśnie efekt osiągniemy. ■

Żadnych cięć

– Nie będzie żadnych cięć w trzyletnim programie modernizacji Policji – zapewnia nadinsp. Henryk Tusiński, zastępca komendanta głównego Policji ds. logistyki. – Harmonogram działań jest opracowany do 2009 r.

Co roku program ten jest jednak modyfikowany, są wprowadzane pewne przesunięcia środków, zmiany koncepcji, np. rezygnacja z zakupu śmigłowców na rzecz zwiększenia wydatków na sprzęt dla funkcjonariuszy. Trzeba jednak pamiętać, że modernizacja pociąga za sobą pewne dodatkowe wydatki budżetowe. Jeżeli np. w ramach tego programu kupuje się 18 tys. komputerów czy kserokopiarek, to po-



trzebne są nowe źródła zasilania, a także tonery i papier do tych urządzeń. Na to powinny być przeznaczone środki z budżetu Policji. I nad ich uzyskaniem teraz się głowią pracownicy Biura Łączności i Informatyki oraz Biura Logistyki Policji KGP. ■

Samochody poza przetargiem?

Nie ma problemu z kupnem samochodów specjalistycznych lub operacyjnych. Postępowanie na samochody osobowe trwa od października 2007 r. i końca nie widać. Procedura jest blokowana przez dilerów na każdym etapie. Kiedy KGP uzyska korzystne rozstrzygnięcie w jednej instancji, dilerzy natychmiast zaskarżają je do wyższej i tak w kółko. Przyczyna?

– Według komendanta Henryka Tusińskiego to nie zła specyfikacja istotnych warunków zamówienia (SIZW), lecz liczba aut, które Policja chce kupić.

Przy tak dużym kontrakcie walka oferentów będzie trwać do upadłego. Ponadto dilerzy proponują Poli-

cji to, co mają na składzie, czyli samochody dla typowego Kowalskiego. Jedynie na srebrny kolor się zgadzają. A Policja chce samochodów, które już na taśmie produkcyjnej będą przystosowane do jej wymagań, z wmontowanymi w odpowiedni sposób urządzeniami niezbędnymi w policyjnym radiowozie (m.in. komputerami pokładowymi, radiostacjami, uchwytami na broń itp., itd.). Są więc niewielkie szanse, żeby tegoroczny przetarg na ponad 4 tys. oznakowanych samochodów został zrealizowany w 2008 roku. Jedyłą możliwością „ratowania” środków finansowych na nie przeznaczonych jest więc wyłączenie ich z trwającego postępowania przetargowego dotyczącego pojazdów oznakowanych i kupienie ich w inny sposób. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura



Polisy dla sierot

Sieroty po policjantach zamordowanych w sieradzkim więzieniu otrzymały polisy kapitałowe, 41 500 złotych każda. Ufundowane zostały ze środków pochodzących ze zbiórki publicznej, którą po tragedii zainicjował ZW NSZZ Policjantów KWP w Łodzi.

– Dziękujemy za serce, jakie nam okazaliście – powiedziała Magdalena Werstak. – W imieniu własnym i syna, a także Anety Kuleszy i Moniki Będkowskiej oraz ich dzieci.

7 maja br. w auli KWP w Łodzi związkowcy przekazali wdowom polisy kapitałowe dla ich dzieci. Sonia Kulesza ma 7 lat, Adrianna Będkowska 10 lat, a Bartosz Werstak 11 lat.



Natychmiast po tragedii z 26 marca 2007 r. Zarząd Wojewódzki NSZZ Policjantów KWP w Łodzi wystąpił do komendanta wojewódzkiego o zgodę na zbiórkę pieniędzy dla sierot. Akcja, która miała objąć garnizon łódzki, ogarnęła cały kraj. Podinspektor Zbigniew Jagiełło, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów KWP w Łodzi, wystąpił więc do ministra spraw wewnętrznych i administracji z prośbą o zezwolenie na zbiórkę publiczną pieniędzy. I zaczęły się schody.

– Najpierw nas zwodzono, kazano dosyłać dokumenty, do których resort miał dostęp – mówi nadkom. Andrzej Balcer, wiceprzewodniczący ZW NSZZ Policjantów KWP w Łodzi. – Wreszcie, po wielu miesiącach, stwierdzono, że zezwolenia nie dostaniemy, bo nie jesteśmy godni zaufania publicznego. A podinsp. Zbigniew Jagiełło przed sądem grodzkim odpowiadał za naruszenie art. 56 par. 1 kodeksu wykroczeń.

W końcu grudnia 2007 roku sąd uniewinnił Zbigniewa Jagiełłę, a zebraną kwotę pozostawił w gestii związku. Związkowcy, po uprawomocnieniu wyroku, mogli wreszcie przekazać pieniądze sierotom.

Sonia, Adrianna i Bartosz dopiero po uzyskaniu pełnoletności będą mogli zrealizować polisy, które są oprocentowane.

Przy okazji wręczenia polis związkowcy odznaczyli honorową odznaką NSZZ Policjantów nadinsp. Ferdynanda Skibę (w marcu 2007 był komendantem wojewódzkim Policji w Łodzi) oraz podinsp. Dariusza Banachowicza, pierwszego zastępcę komendanta KWP w Łodzi. To oni pomagali nie tylko wdowom i dzieciom, ale także związkowcom w walce o ocalenie pieniędzy.

Sąd Okręgowy w Łodzi ma rozstrzygnąć, czy rodziny zastrzelonych policjantów dostaną odszkodowania od Skarbu Państwa. Pozwy opiewają łącznie na 650 tys. złotych. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Bogdan Kukul z LK KWP w Łodzi

Sprawa doktora G. cd.

7 maja 2008 roku nieprawomocnym postanowieniem prokuratora z Prokuratury Okręgowej w Warszawie, na podstawie opinii biegłych, umorzono śledztwo przeciwko doktorowi Mirosławowi G. w sprawie zabójstwa pacjenta oraz narażenia na utratę życia lub zdrowia innego pacjenta. Lekarz odpowie za przyjmowanie łapówek, mobbing, znęcanie się nad żoną oraz zmuszanie do czynności seksualnych osób trzecich.

Kardiochirurg dr Mirosław G. z Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA w Warszawie został zatrzymany 12 lutego 2007 roku pod zarzutem zabójstwa pacjenta oraz wielokrotnego przyjmowania korzyści majątkowych. Podczas konferencji prasowej ówczesny minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro wypowiedział słynne zdanie: „Nikt już przez tego pana życia pozbawiony nie będzie”. Sprawa wzbudziła wiele kontrowersji, doktora G. broniły zarówno autorytety medyczne, jak i liczni pacjenci. Wzburzenie opinii publicznej wywołało ujawnienie przez media, że CBA nadało sprawie kryptonim „Doktor Mengele”. W maju 2007 roku kardiochirurg został zwolniony z aresztu. Dr G. złożył pozew do sądu przeciwko Zbigniewowi Ziobrze o naruszenie dóbr osobistych. ■ ES

A korpus czeka na podwyżki

Zapowiadane od początku roku podwyżki dostali już policjanci i pracownicy Policji nieobjęci mnożnikowym systemem wynagradzania. Pracownicy korpusu służby cywilnej wciąż czekają na pieniądze, które zostały dla nich zarezerwowane w budżecie państwa (ponad 528,5 mln zł dla ponad 124,3 tys. pracowników ksc we wszystkich urzędach państwowych). Rada Ministrów wciąż nie podjęła uchwały o tym, jak te pieniądze podzielić, choć powinna była to zrobić w ciągu trzech miesięcy od dnia opublikowania ustawy budżetowej, tj. od 5 lutego br. Najprawdopodobniej tylko jedna trzecia podwyżki będzie miała charakter motywacyjny i ta będzie wypłacana w czerwcu lub lipcu. Reszta będzie rozdysponowana po zakończeniu wartościowania stanowisk ksc, co ma nastąpić jesienią. ■ IF

Telefon dla cudzoziemców

Od 29 czerwca do 30 września 2008 r. będą działały alarmowe numery telefonów dla cudzoziemców. Ulotki w językach niemieckim i angielskim, sygnowane logo Policji i Polskiej Organizacji Turystycznej, będą dostępne w miejscach popularnych wśród turystów. Porozumienie w sprawie numeru alarmowego podpisali 26 maja komendant główny Policji, minister sportu i szef Polskiej Organizacji Turystycznej. ■

IF



Ludzie skargi piszą

19 000 skarg na postępowanie policjantów wpłynęło do jednostek Policji w całym kraju w 2007 roku. W ponad 1500 przypadkach (8 proc.) zarzuty skarżących znalazły potwierdzenie.

Najwięcej skarg dotyczy zasadności lub sposobu przeprowadzenia interwencji. W 2007 roku było ich ponad 4000, z czego 270 (6,2 proc.) znalazło potwierdzenie.

MŁODZI PODCZAS INTERWENCJI

Z analizy postępowań skargowych przeprowadzonej przez Wydział Skarg i Wniosków Biura Kontroli KGP wynika, że policjanci od lat narażają się na skargi z powodu tych samych błędów: podejmując interwencję, nie informują o jej przyczynach, nie okazują legitymacji służbowej, podejmują rozstrzygnięcia po wysłuchaniu tylko jednej ze stron lub po prostu zachowują się niezłownie.

Skargi te dotyczą przeważnie interwencji w konfliktach domowych lub sąsiedzkich. Przeprowadzają je policjanci prewencji, gdzie służbę pełnią głównie młodzi ludzie, którym brakuje zarówno doświadczenia życiowego, jak i zawodowego. Nie zawsze potrafią opanować emocje czy też obiektywnie ocenić sytuację, często niepotrzebnie dają się wciągnąć w rolę arbitrów, zamiast ograniczyć się do pouczenia, że strony powinny rozstrzygnąć spór w sądzie.

BYLEJAKOŚĆ ALBO BEZCZYNNOŚĆ

Drugą co do liczebności grupę stanowią skargi na sposób lub terminowość wykonywania czynności dochodzeniowo-sledczych.

W ubiegłym roku rozpatrzono ich ponad 2800, natomiast zarzuty potwierdzono w 265 przypadkach (9,3 proc.). Najczęstszym powodem tego typu skarg jest lekceważące podejście policjantów do obowiązków służbowych oraz niewłaściwe wykonywanie i dokumentowanie czynności procesowych. Tak było na przykład w przypadku policjantów z Katowic, którzy podczas wizji lokalnej na miejscu wypadku drogowego nie tylko nie ustalili świadków, ale w dokumentacji nie podali nawet danych personalnych jej uczestników.

Na beczynność Policji i opieszale załatwianie spraw skarżyło się w ub.r. prawie 2700 osób. 359 (13,4 proc.) z nich – jak się okazało – zasadnie. Mieszkaniec Krakowa 7 godzin czekał na przyjazd patrolu na miejsce włamania do samochodu. Obywatel z Suwałk w identycznej sprawie w ogóle nie doczekał się przyjazdu policjantów, bo dyżurny przyjmujący zgłoszenie nie zainicjował żadnych działań.

SKARGA NA ZŁE ZAŁATWIENIE SKARGI

Prawie 2400 skarg dotyczyło... niezadowolenia poprzedniej skargi. 160 osobom (6,7 proc.) po zbadaniu sprawy przyznano rację. Wśród nich była mieszkanka Poznania, która pierwszą skargę złożyła na bezzasadne ukaranie jej mandatem oraz nieodnotowanie przez policjantów faktu, że na skutek wypadku doznała obrażeń ciała, w wyniku których trafiła do szpitala. Po rozpatrzeniu tej skargi postępowanie

mandatowe rzeczywiście uznano za nieprawidłowe, ale nadal nie uwzględniono odniesionych przez ofiarę obrażeń, co miało dla niej znaczenie w kwestii kwalifikacji prawnej. Dopiero druga skarga zmusiła policjantów do usunięcia popełnionych nieprawidłowości.

STRASZENIE SĄDEM

Od lat systematycznie, aczkolwiek powoli, rośnie liczba skarg na ukaranie mandatem karnym lub sporządzenie wniosku do sądu grodzkiego. Maleje za to liczba tych skarg, które znajdują potwierdzenie. „Mandatowych” skarg w 2007 roku było niespełna 1500, z czego 95 (6,4 proc.) zasadnych.

W 2007 roku policjanci nałożyli ponad 3 740 000 mandatów karnych i skierowali prawie 404 000 wniosków do sądów grodzkich, zatem skargi na niezasadność ukarania stanowią w tej grupie zaledwie 0,03 proc. tych spraw.

Skarżący najczęściej zarzucają tu policjantom niesprawiedliwą ich zdaniem wysokość grzywny oraz arogancję podczas wykonywanych czynności. W tej kategorii skarg często pojawia się ostatnio zarzut, że policjant „straszył sądem”, bo tak wielu skarżących odbiera pouczenie o przysługujących im uprawnieniach związanych z odmową przyjęcia mandatu i wynikających z tego konsekwencjach.

WIĘKSZOŚĆ – NIEZASADNA

Przeważająca większość (92 proc.) skarg okazuje się niezasadna. Fakt złożenia skargi wynika zwykle z niskiego poziomu wiedzy prawnej osób skarżących lub z chęci uniknięcia odpowiedzialności za popełnione czyny przez pomawianie policjanta o przekroczenie uprawnień. Nierzadko skarżący usiłują angażować Policję do rozstrzygnięcia sprawy o charakterze cywilnoprawnym. Autorami skarg bezzasadnych są też często osoby chore psychicznie lub tzw. pieniacze, którzy nie przyjmują do wiadomości ustalonego stanu faktycznego i wielokrotnie ponawiają zarzuty, które już zostały wyjaśnione.

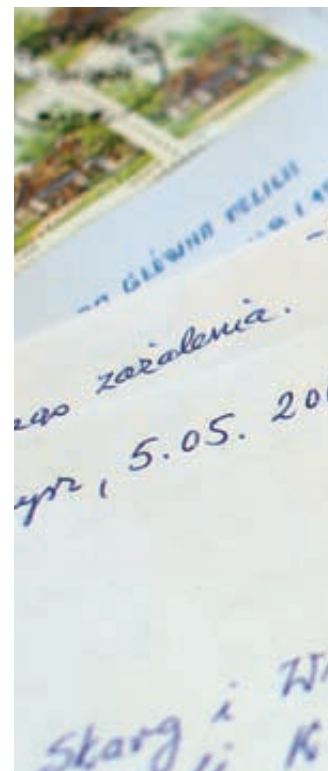
ROSNAĆA OPIESZAŁOŚĆ

W wypadku skarg, których zasadność się potwierdziła, wobec policjantów winnych przewinień stosowano, w zależności od stopnia zawinienia, różne kary dyscyplinarne, a w razie uchybień mniejszej wagi – różne środki wychowawcze.

Analiza skarg zasadnych pokazuje, że przyczyny przewinień i uchybień są od lat takie same – młody wiek i krótki staż pracy policjantów, niewystarczający poziom ich wyszkolenia, niewłaściwy nadzór ze strony przełożonych.

– Z ostatnich analiz wynika, że szczególnie zainteresowanie przełożonych wszystkich szczebli powinien wywoływać fakt wzrostu potwierdzalności skarg na beczynność i opieszale załatwianie spraw – mówi mł. insp. Grzegorz Karaś, naczelnik Wydziału Skarg i Wniosków Biura Kontroli KGP. – W latach 2003–2006 odnotowywano tu spadek, natomiast w roku 2007 wzrost o prawie 2 proc., największy ze wszystkich kategorii skarg. To niby niewiele, ale już sygnalizujemy ten problem. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura



Co na to prawo

Efektywne działania osób prowadzących postępowania karne w wykrywaniu sprawców przestępstw i pociąganiu ich do odpowiedzialności mają swoje skutki uboczne w postaci niezadowolenia okazywanego wobec nich przez podejrzanych.

Insynuacje i skargi zmiernają do wszczęcia postępowania dyscyplinarnego.

RACJONALNE I EMOCJONALNE

Jakkolwiek skargi podejrzanych wymagają każdorazowo zbadania, to do zawartych w nich informacji należy podchodzić z dużą ostrożnością, kwalifikując je na wstępnym etapie rozpoznania jako racjonalne bądź emocjonalne. Szczególnym rodzajem skarg są bowiem te, które stanowią jedynie zapis stanu emocjonalnego skarżącego, ten zaś opiera się wyłącznie na ocenach albo swobodnej interpretacji rzeczywistości, a nie na faktach, które można byłoby rozpatrywać w kategoriach czynu zabronionego bądź przewinienia dyscyplinarnego, a także fałszywego oskarżenia. Przykładowo w skardze może być wytknięte zastraszanie przesłuchiwanego bez podania jakichkolwiek okoliczności, które miałyby o tym świadczyć, prowadzenie czynności dowodowych jednostronnie, z naruszeniem zasady obiektywizmu czy też długotrwałość przesłuchań.

KTO FAŁSZYWIE OSKARŻA...

Środkiem ochrony przed bezpodstawnymi oskarżeniami, w tym o przewinienie dyscyplinarne, jest art. 234 k.k. Stanowi on, że kto przed organem powołanym do ściga-

nia lub orzekania w sprawach o przestępstwo, w tym i przestępstwo skarbowe, wykroczenie, wykroczenie skarbowe lub przewinienie dyscyplinarne, fałszywie oskarża inną osobę o popełnienie tych czynów zabronionych lub przewinienia dyscyplinarnego, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Przy rozpatrywaniu skargi powinno się zatem domagać od osoby, która ją zgłasza, precyzyjnego wskazania zachowania funkcjonariusza, które miałyby w przekonaniu skarżącego uzasadniać formułowane wobec niego zarzuty, a w przeciwnym razie, czyli w sytuacji niepodania takich faktów, potraktować skargę jako bezzasadną, bez dalszych wnikliwych czynności wyjaśniających. Do wszczęcia postępowania o czyn z art. 234 k.k. niezbędne jest bowiem oskarżenie innej osoby o czyn, który można ocenić w kategorii prawdy lub fałszu.

TYLKO OCENY

W skardze mogą natomiast dominować oceny związane z niewątpliwie trudną sytuacją, w jakiej znajduje się podejrzany. Nie sposób oczekiwać, aby podejrzany demonstrował zadowolenie z postępowania organów ścigania, które sprawnie i skutecznie ujawniają popełnienie przestępstw. Skarga może więc zawierać wrażenia strony, nie wyszczególniając żadnych faktów, które – w razie ich potwierdzenia – nakazywałyby uznać zachowanie funkcjonariusza za czyn bezprawny.

Samo złożenie skargi bywa też wynikiem nieznamośności metodyki postępowania, w ramach której dochodzenie do prawdy wymaga czasem wielogodzinnych przesłuchań, a rolą policjanta nie jest bierne przyswajanie wersji podejrzanego, lecz – jeśli już zdecyduje się złożyć wyjaśnienia oraz odpowiadać na pytania – wykonywanie czynności zgodnie z potrzebami postępowania, weryfikując każdą istotną okoliczność faktyczną dla ustalenia wszelkich szczegółów sprawy.

Dlatego też skarga oparta na emocjach towarzyszących czynnościom postępowania i wyrażająca oceny wynikające ze zindywidualizowanych, subiektywnych przesłanek, nie stanowi fałszywego oskarżenia o popełnienie przewinienia dyscyplinarnego. Z drugiej strony, nie powinna ona też nadmiernie angażować w wyjaśnianie rzekomego przewinienia dyscyplinarnego.

TYLKO FAKTY

Ważne jest jednak, i to stanowi pierwszoplanowy postulat praktyczny, zwracanie uwagi na konieczność uzyskania od skarżącego informacji o konkretnych faktach. Nie należy poprzestawać na przyjmowaniu do wiadomości negatywnych ocen, które niezasadnie mogą podważać reputację dobrze pracującego policjanta.

Status podejrzanego ma specjalny charakter, uprawniając do obrony przy użyciu kłamstwa, ale nie w tak skrajnej postaci, która jest niszcząca dla innych osób poprzez absurdalne bądź lekkomyślne naruszanie ich dóbr osobistych, traktowane jako zemsta za rzetelne wykonywanie obowiązków. ■

ROBERT KACZOR

Autor jest doktorem praw,
prokuratorem Prokuratury Rejonowej w Kluczborku



Przeciwko klice i oligarchom

Wśród policjantów, którzy w poczuciu krzywdy, jaka ich spotkała, piszą skargi i zwracają się o pomoc do wyższych przełożonych, a często też do mediów, bywają i tacy, których krzywdy okazują się urojone. A szukanie przez nich sprawiedliwości jest tak naprawdę pretekstem do zemsty na przełożonych.

Komórki skargowe w całej Policji dobrze znają ten typ skarg – policjantów lub byłych policjantów na przełożonych. Zawierają nawet po kilkadziesiąt zarzutów, których wyjaśnienie wymaga czasu, zaangażowania wielu jednostek organizacyjnych Policji i zgromadzenia dokumentacji. A i tak żadna odpowiedź nie satysfakcjonuje skarżącego, jeśli nie jest dokładnie zgodna z tym, czego oczekiwał.

– Nie ma ich może zbyt wielu, ale dają się we znaki tak, że na dźwięk pewnych nazwisk cierpnie skóra przełożonym i funkcjonariuszom zajmującym się wyjaśnianiem skarg – mówi mł. insp. Grzegorz Karaś, naczelnik Wydziału Skarg i Wniosków Biura Kontroli KGP. – Mimo że skargi te były wielokrotnie wyjaśniane i okazały się ewidentnie pozbawione podstaw, skarżący piszą do różnych instytucji, instancji i są niezadowoleni z każdej odpowiedzi.

– Komendant musi odejść. Nie spoczne, póki tak się nie stanie – powiedział wprost policjant szukający pomocy w redakcji „Policji 997”. Jak się okazało, przełożony nie dał mu premii.

SZUKAJĄCY PRETEKSTU

Zaczyna się przeważnie od osobistej pretensji o brak awansu, brak premii, wszczęcie postępowania dyscyplinarnego itp.

– Charakterystyczne, że tam, gdzie skarga okazuje się niezasadna, skarżący rzadko skupia się na prawdziwych przyczynach, szukając innych spraw, i to wielu, które może zarzucić przełożonym, a także kolejnym instancjom rozpatrującym jego skargę – mówi Grzegorz Karaś.

Gdy skazany prawomocnym wyrokiem sądu za przyjęcie łapówki Marian G. został zwolniony ze służby, ruszyła lawina skarg. Nie o to, że został zwolniony, bo ustawa o Policji jest w tej kwestii jednoznaczna, lecz o przeróżne poboczne okoliczności. Pierwsza skarga dotyczyła tego, że w aktach sądowych, z którymi się zapoznał, nie znalazł pisma z komendy do sądu z prośbą o przysłanie sentencji wyroku. „Skoro nie zwrócono się do sądu oficjalnie, to jaką drogą ten wyrok trafił do komendy?” – pyta w skardze do KWP Marian G. i zarzuca, że przełożony podjął decyzję o jego zwolnieniu na podstawie niekompletnej dokumentacji. Odpowiedź go nie usatysfakcjonowała, napisał kolejną skargę. A potem następną i następną. Nie tylko do KWP, ale także do KGP, MSWiA, rzecznika praw obywatelskich. Dokładał kolejne „zarzuty”: że w odpowiedzi z KWP pomyłkowo przestawiono cyfry w dacie (nie miało to żadnego znaczenia dla sprawy) albo użyto niewłaściwego sformułowania, albo niewłaściwie (czyli niezgodnie z jego punktem widzenia) zinterpretowano przepisy k.p.a. W ciągu roku napisał 11 skarg i tyleż dostał na nie odpowiedzi. W każdej znajdował „błąd” – pretekst do kolejnej skargi.

BIEGŁY W PRAWIE

– Osoby takie przytaczają w swoich skargach dziesiątki przepisów, które interpretują w specyficzny, zawsze korzystny dla siebie sposób – mówi Grzegorz Karaś. – W ten sposób chcą pokazać adresatowi: zobacz, znam przepisy, nie zbędzisz mnie byle czym. Tymczasem ta znajomość prawa jest często mocno naciągana.

Marian G. złożył skargę do wojewódzkiego sądu administracyjnego na postępowanie skargowe prowadzone przez Policję, uznając, że wszystkie instancje łamały prawo lub go nie znały. Zażądał, aby sąd objął to postępowanie nadzorem. Skarga została odrzucona.

„Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi nie przewiduje możliwości wniesienia skargi na czynności organu związane z postępowaniem skargowym. Brak także przepisów szczególnych, które przewidywałyby w tego rodzaju sprawach kontrolę sądową” – podał sąd w uzasadnieniu.

Sierż. sztab. Krzysztof M., gdy uznał, że dodatek służbowy przyznany mu przez przełożonego jest za niski, napisał skargę od razu do komendanta głównego. Odpowiedź, że sprawa nie leży w gestii adresata, nie usatysfakcjonowała go. Podpisujący każde swoje pismo: „sierż. sztab. mgr inż.” z jednej strony czuje się niedoceniany przez komendanta miejskiego, z drugiej uważa, że komendant jest od niego po prostu głupszy, nie zna przepisów ani procedur, co usiłuje udowodnić w kolejnych swoich pismach. Kiedy na czas sezonu turystycznego przeniesiono go wraz z innymi policjantami do służby w miejscowości wczasowej, Krzysztof M. napisał skargę do komendanta wojewódzkiego, żądając... wszczęcia postępowania dyscyplinarnego przeciwko komendantowi miejskiemu. Ten według niego złamał regulamin, nie zapoznając go ze strukturą nowej jednostki. Komendant wojewódzki odpowiedział, że nie ma podstaw do wszczęcia postępowania, ponieważ nie zostały naruszone procedury. Sierż. sztab. mgr inż. napisał więc skargę na komendanta wojewódzkiego do komendanta głównego. Biuro Kontroli KGP i Biuro Kadr KGP potwierdziły stanowisko KWP. Krzysztof M. złożył więc do... prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa (przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków) przez przełożonych w związku z rozkazem o jego przeniesieniu.

Osoby tego pokroju często pouczają organ, do którego się odwołują. Marek C. na przykład skargę na przełożonych, którzy „bezprawnie pozbawili go awansu”, wysłał do ministra SWiA oraz do prezydenta RP zakończył słowami: „Ze względu na terminy określone w k.p.a. proszę o zajęcie stanowiska w tej sprawie do dnia...”.

ZABIEGAJĄCY O POPARCIE

Nie przebiegając w środkach w wojnie z przełożonymi skarżący często zabiegają o poparcie w mediach i u polityków.

Szukający wsparcia w redakcji „Policji 997” policjanci to w większości ludzie rzeczywiście skrzywdzeni. Tym staramy się pomóc. Ale zdarza się, że policjant oczekuje tylko jednego – publicznego napiętnowania przełożonych.

– Jako jeden z nielicznych nie dostałem premii, a mój komendant nie raczył mi wytłumaczyć, dlaczego. On lekceważy policjantów, przydziela premie według widzimisię. Czuję się bezkarny, bo ma poparcie komendanta wojewódzkiego, z którym często pije wódkę – opowiadał sierż. Jacek P., który prosił redakcję o zajęcie się osobą jego przełożonego, „nieudacznika i ignoranta”.

Już z pierwszych ustaleń wynikało, że policjant ten był w ciągu roku łącznie ponad 90 dni na zwolnieniach lekarskich, co dezorganizowało pracę wydziału i zmuszało innych do wykonywania jego zadań.

Asp. Janusz W. w swojej wojnie z przełożonymi przeszedł wszystkie instytucje.

„Nawiązując do przemówienia Pana prezydenta nawołującego do walki z łamaniem prawa i układem towarzyskim w lokalnych ośrodkach władzy przeciwstawiam się łamaniu prawa, co w KWP w (...) jest sprawą codzienną. W wielu pismach do poprzednich komendantów i ministrów wykazywałem fakty łamania prawa przez Policję, Urząd Miejski, organy wymiaru sprawiedliwości i inne urzędy w (...)” – napisał Janusz W. w 7-stronicowym liście do prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Pismo, pełne słów o patriotyzmie, państwie prawa i cytatów z wypowiedzi prominentnych polityków, kończy stwierdzeniem: „Mam nadzieję, że słowa wygłaszane przez pana prezydenta nie będą tylko pustymi słowami”.

16-stronicową wersję tej skargi skierował do ministra spraw wewnętrznych i administracji oraz do minister Julii Piłtery. Dołączył 108 załączników mających potwierdzać opisane przypadki łamania prawa.

MNOŻĄCY ZARZUTY

– U Janusza W. zaczęło się, jak w większości, od zwykłych osobistych pretensji i urazów – mówi wyjaśniający kolejną jego skargę oficer komórki skargowej KWP.



Nad portretem psychologicznym typowego peniacza zastanawiają się Małgorzata Chmielewska i Grzegorz Karas

Janusz W. złożył w komisariacie doniesienie na swoich sąsiadów, że nie chcieli oddać mu pożyczonych pieniędzy. Sprawą zajął się dzielnicowy, na którego wkrótce W. napisał skargę, zarzucając mu, że opieśzale prowadzi działania i nie słucha jego wskazań. Odpowiedzią przełożonego tegoż dzielnicowego nie był usatysfakcjonowany, więc napisał skargę na niego do wyższego przełożonego. Kolejna odpowiedź również go nie zadowoliła, napisał więc do jeszcze wyższego przełożonego. Itd., itd., przez kilka miesięcy.

Januszowi W. przybywało powodów do skarg. Pożalił się m.in. komendantowi wojewódzkiemu, że jest szykanowany przez swojego naczelnika. Postępowanie przeprowadzone w tej sprawie wykazało, że za owe szykany policjant uznał rozmowę dyscyplinującą, jaką przeprowadził z nim przełożony na temat korzystania ze służbowych komputerów wydziału po godzinach pracy. Janusz W. miał bowiem zwyczaj przychodzić do komendy w wolne od pracy dni albo późnym wieczorem i korzystać z komputera kolegi, aby... godzinami „czatować” z kobietami w internecie.

Kolejne skargi na prześladowanie w pracy, na brak awansu i premii, na bezprawne działania prokuratury i sądu, które nie po myśli rozstrzygały jego sprawy przeciwko sąsiadom, kierował coraz wyżej – do komendanta głównego Policji, ministra SWiA, ministra sprawiedliwości i prezydenta RP.

Janusz W. skargi pisze nadal. Tymczasem zespół psychologów KWP stwierdził u niego „ksobną interpretację rzeczywistości, przerysowane poczucie skrzywdzenia, nadinterpretacje zdarzeń i fiksacje we własnych problemach”.

Zalecono mu kontakt z psychiatrą, ale Janusz W. zrezygnował z wizyty.

NADMIERNIE ELOKWENTNY

– Osoby, które piszą wielokrotne skargi, nawet w słusznej sprawie, i nie chcą albo nie potrafią tego zakończyć, używają przeważnie patetycznych zwrotów, odwołują się do konstytucji i do praw człowieka – mówią pracownicy komórek skargowych.

Zderzenie formy z przedmiotem skargi bywa czasem groteskowe.

„W KMP panują feudalne stosunki. Kierownictwo zarządziło rezerwację najlepszych miejsc parkingowych na wprost wejścia dla siebie i swoich gości. Jest to bezprawne różnicowanie obywateli na lepszych i gorszych, co prowadzi do niezadowolenia społecznego. A przecież zgodnie z konstytucją wszyscy jesteśmy równi wobec prawa” – napisał do komendanta głównego kom. Ryszard P.

– Często kreują się na samotnych rycerzy, walczących o sprawiedliwość – mówią oficerowie wyjaśniający skargi.

► „Jestem osamotniony w walce o prawdę, ale nie spocznę, dopóki tej prawdy nie wykażę”, „Nie odpuszczę, dopóki wszyscy winni nie zostaną ukarani”, „Wierzę, że gdy pan poseł mi pomoże, wreszcie zapanuje sprawiedliwość. Najpierw w mojej komendzie, a potem w mieście”.

Pisma takie roją się od zwrotów pełnych złośliwości, a nawet inwektyw.

„Z powyższego wylania się obraz Polski prowincjonalnej i oligarchicznej – pisze kom. Ryszard P. oburzony niesprawiedliwością na parkingu. – Rolę tłuszczy grają szeregowi policjanci, rolę dworu byle jacy, od byle czego, byle tylko zaufani totumfacy kierownictwa, zaś rolę oligarchów obsadziło kierownictwo KMP. Stara rzymska zasada *divide et impera* (dziel i rządź) realizowana jest u samych podstaw – na parkingu, czyli na asfalcie”. I na koniec dodaje: „Proponuję rozważyć przydatność oligarchów na zajmowanych stanowiskach. Albo jeśli tak bardzo są potrzebni, to może najlepiej ich koronować!”

„To jest klika cwaniaków i nierobów, którzy patrzą tylko, jak zrobić karierę kosztem prostego policjanta” – napisał o swoich przełożonych w skardze do komendanta głównego sierż. Paweł S.

CIERPLIWIE ODPOWIADAJĄCY

Najbardziej uparci skarżący się policjanci latami prowadzą swoją pisemną wojnę.

– Jedyne, co mogą zrobić adresaci tych skarg, to cierpliwie na nie odpowiadać. I bardzo wnikliwie ważyć każde zdanie, pamiętając, że może się ono stać powodem do kolejnej skargi – mówi Karaś. – A przełożeni będący obiektem skarg muszą zachować zimną krew i spokojnie poddawać się procedurze skargowej.

– Zalecałabym unikanie sztywności i sztampy w odpowiedziach. W tych skargach są zawarte ludzkie emocje i krzywdy, nawet jeśli jest to tylko subiektywne odczucie – dodaje Małgorzata Chmielewska, psycholog koordynator w Biurze Kadr KGP. – A przełożonych, którzy czują się zupełnie

bezradni wobec osób walczących z nimi za pomocą nieustannych skarg, namawiam do wizyty u psychologa. Po pierwsze, pomoże odreagować stres, po drugie, nauczy kontroli nad emocjami oraz prowadzenia rozmów.

Tłumaczy też, że testy psychologiczne są w stanie ujawnić u kandydatów na policjantów cechy pniaczych tylko wtedy, jeśli jest to już osobowość zaburzona. Zanim stanie się pniaczem, człowiek taki jest użyteczny dla otoczenia, zawsze ma odwagę wystąpić w jakiejś słusznej według niego sprawie, broni kolegów, walczy ze skostniałą instytucją itp. Z czasem zaczyna mieć poczucie misji w walce o prawdę i sprawiedliwość. Jeśli dojdzie do tego poczucie krzywdy własnej, powoli staje się pniaczem... ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

PS. Dane policjantów zostały zmienione

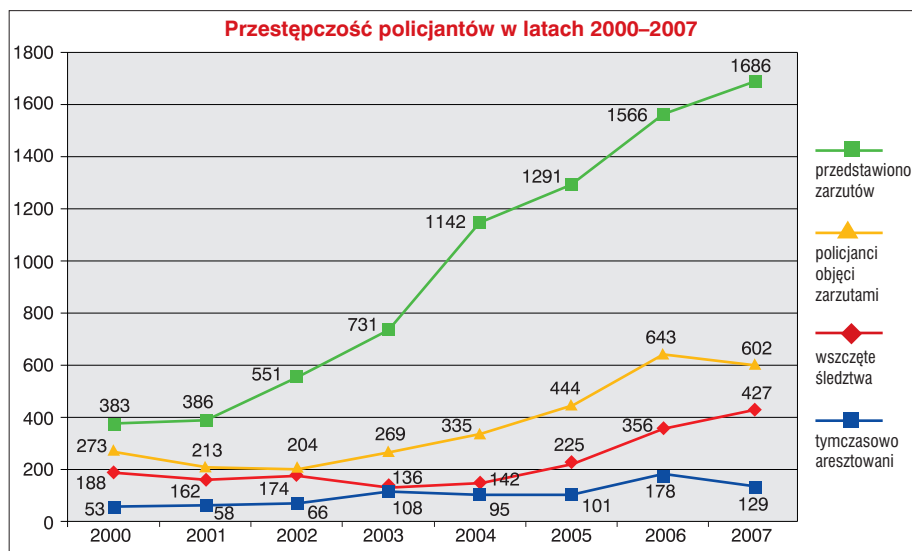
Dekada BSW

W maju minęło 10 lat od powołania przez ówczesnego komendanta głównego Policji gen. insp. Jana Michnę Zarządu Spraw Wewnętrznych. Wtedy tworzyło go 40 funkcjonariuszy, dzisiaj jest ich prawie 400. Obchody jubileuszu w Popowie połączono z konferencją zorganizowaną przez Polską Platformę Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

– Żadna służba nie jest wolna od patologii, trzeba je zwalczać w ścisłej współpracy z prokuraturą – mówił wiceminister SWiA Adam Rapacki. Gratulował BSW efektywności i podkreślił, że ta służba musi być szczególnie wyczulona na pomówienia policjantów i nie powinna dążyć do osiągnięcia wyników za wszelką cenę.

– Przejawy patologii godzą w wiarygodność formacji – mówił komendant główny nadinsp. Andrzej Matejuk. – Policja przed 10 laty, jako jedna z nielicznych instytucji, powołała wewnętrzne struktury do eliminacji patologii. Biuro Spraw Wewnętrznych jest fundamentem budowanego w Policji systemu antykorupcyjnego.

– Przez te 10 lat nie zawsze spotykaliśmy się z życzliwością kolegów w mundurach – mówił dyrektor BSW insp. Marek Działożyński. – Stopniowo sporo się zmieniło.



źródło: BSW KGP

Wielu policjantów oczyściliśmy z pomówień, zainteresowani zwykle o tym nie wiedzą. Na przykład w ubiegłym roku, na około 3500 spraw, którymi zajmowało się BSW, tylko 4,6 proc. uzyskało wymiar procesowy.

W ostatnich 10 latach liczba ujawnionych przestępstw popełnianych przez policjantów wzrosła pięciokrotnie. Jak twierdzą przedstawiciele BSW – to efekt profesjonalizacji tej służby, a nie wzrostu liczby zachowań patologicznych w środowisku.

Na spotkaniu obecny był minister sprawiedliwości Zbigniew Cwiągalski, prokuratorzy, naukowcy, poprzedni szefowie BSW

i goście z analogicznych formacji z Litwy, Czech, Słowacji, Ukrainy i USA.

Medalami „Za zasługi dla Policji” uhonorowano gen. insp. w st. spocz. Jana Michnę, Jana Czapikę z Prokuratury Krajowej, Jarosława Szuberta z Prokuratury Apelacyjnej w Łodzi i kpt. Jerzego Niedźwiedzia, zastępcę dyrektora Zarządu Spraw Wewnętrznych KG SG. Kilkudziesięciu policjantów BSW otrzymało odznaczenia i przedterminowe awanse.

Zgodnie z obowiązującym od połowy maja nowym regulaminem, BSW ma zająć się szerzej także profilaktyką korupcji wśród policjantów. ■

PCH

Rozmowa z nadkom. Marcinem Wydrą, pełnomocnikiem komendanta głównego Policji ds. ochrony praw człowieka.

Czym właściwie zajmują się pełnomocnicy komendantów wojewódzkich ds. ochrony praw człowieka?

– Łatwiej powiedzieć, czym się nie zajmują. Nie jesteśmy rzecznikami praw człowieka w Policji, nie rozpatrujemy indywidualnych skarg policjantów czy obywateli, do tego jest odpowiednia procedura służbowa. Usytuowanie mojego stanowiska w Wydziale Skarg i Wniosków Biura Kontroli KGP, dość niefortunne, mogło sugerować takie zadania. Od połowy maja funkcjonuję w Gabinetcie KGP, gdzie powstał trzyosobowy zespół ds. ochrony praw człowieka.

Zadania pełnomocników to głównie monitorowanie działań Policji pod kątem respektowania godności ludzkiej i przestrzegania praw człowieka przez policjantów. Pełnomocnicy mają dostrzegać i diagnozować niekorzystne zjawiska oraz proponować i podejmować działania w reakcji na nie. Najczęściej wystarczy szkolenie, ale czasem trzeba wdrożyć inne, bardziej kompleksowe, rozwiązania.

Pełnomocnicy utrzymują też stały kontakt z instytucjami i organizacjami pozarządowymi. Koncentrujemy się na dwóch ważnych płaszczyznach: zewnętrznej (relacja Policja – społeczeństwo) oraz wewnętrznej (relacje w Policji, w tym przełożony – podwładny). Kładziemy duży nacisk na szkolenie przełożonych z zasad zarządzania zespołami ludzkimi. Większość konfliktów podwładnych z szefami wynika właśnie z braku umiejętności kierowania zespołem i z niedostatku zwykłej ludzkiej empatii. To tylko niektóre zadania, ale proszę mi wierzyć, że dla jednego człowieka w skali województwa to naprawdę bardzo dużo pracy.

W sumie 18 osób zajmuje się ochroną praw człowieka w Policji. To dużo czy mało?

– Za mało. Zespół w Gabinetcie KGP powstał właśnie dlatego, że sam nie byłem w stanie zająć się wszystkimi sprawami, którymi powinienem. Jako pełnomocnik komendanta głównego Policji reprezentuję go na spotkaniach czy konferencjach poświęconych ochronie praw człowieka, ale również koordynuję np. całość działań związanych z wdrażaniem w Policji zaleceń międzynarodowych i krajowych instytucji stojących na straży praw człowieka. Dużo podróżuję po Europie, ponieważ biorę udział w projektach międzynarodowych. Poza tym codziennie odbieram sygnały na temat niewłaściwego postępowania Policji i w Policji. Każdy taki sygnał wymaga sprawdzenia, wyjaśnienia.

Trzeba podkreślić, że sieć pełnomocników ds. ochrony praw człowieka funkcjonująca w polskiej Policji jest ewenementem na skalę europejską, a nawet światową. Żadna inna formacja nie ma takiego gremium. W tej sprawie stawiani jesteśmy za wzór. Ostatnio na forum ONZ w Genewie wiele państw było zainteresowanych tym rozwiązaniem.

Od tego roku pełnomocnicy to stanowiska etatowe i samodzielne; wcześniej te zadania policjanci wykonywali dodatkowo. Kiedy w 2007 roku objąłem swoją funkcję, uznałem, że najwyższy czas podjąć decyzję, czy sprawy związane z ochroną praw człowieka nadal traktować w Policji „przy okazji”, czy też nadać im odpowiednią rangę. Dlatego komendant główny Policji zdecydował o utworzeniu etatowych stanowisk.

W jakich konkretnych sprawach można się zgłaszać do pełnomocników?

– Zachęcam do informowania pełnomocników o wszelkich wypadkach niespektowania praw człowieka ze strony Policji. Równie po-



Jedyni w

ważnie traktujemy informacje od obywateli pokrzywdzonych postępowaniem policjantów, jak i od samych funkcjonariuszy czy pracowników Policji, których prawa zostały naruszone. Chodzi przede wszystkim o dyskryminację, nieposzanowanie godności, poniżające traktowanie czy nieetyczne zachowania.

Przypominam jednak, że pełnomocnik to nie rzecznik praw człowieka i samodzielnie nie zajmuje się wyjaśnianiem indywidualnych skarg.

Głośno było o nagrywaniu przez policjantów na prywatne telefony komórkowe interwencji oraz rozmów z przełożonymi. Co na to pełnomocnik ds. ochrony praw człowieka?

– To dowód na to, że policjanci nie czują się bezpiecznie, ich ochrona prawna jest słaba. Zdarza się, że przełożeni wydają polecenia ustne, a potem się ich wypierają. Policjant nie ma oparcia w swoim szefie; w dodatku funkcjonariusza łatwo pomówić i trudno dowieść prawdy. Policjant nie może strajkować, więc sfrustrowany idzie na zwolnienie. Czuje, że jest pozostawiony sam sobie.

Policja jednak to nie tylko funkcjonariusze, ale i cywile. Często traktowani jak pracownicy drugiej kategorii w stosunku do mundurowych.

– A jak inaczej niż jako dyskryminowanie wytłumaczyć decyzję, która odmawia im prawa uczestnictwa w kursach językowych w WSPol. W Szczytnie, ponieważ są to kursy tylko dla policjantów? A gdzie pracownik Policji może się nauczyć specyficznego słownictwa prawniczego i policyjnego, którego znajomości się od niego wymaga? Cywile to często ludzie po studiach, znający języki obce, i jasne jest, że chcą wciąż się rozwijać, nie stać w miejscu. W Policji nie mają takiej możliwości, więc w końcu odchodzą. Zresztą, policjanci też nie są tu w lepszej sytuacji – często ich ścieżka zawodowa to też fikcja, jak i awanse na stanowiskach cywilnych.

Od policjantów wymaga się wyższych standardów moralnych, a z drugiej strony wielu oczekuje, że będą karali przestępców, bo sądy ich wypuszczają.

– Potrzeba sprawiedliwości wśród społeczeństwa jest bardzo silna i każdy obywatel oczekuje, że przestępca szybko odpowie za swój czyn. Niestety, procedury sądowe trwają w Polsce długo. Stąd bierze się przyzwolenie społeczne na nieuprawnione wstępowanie Policji w rolę wymiaru sprawiedliwości. Nierzadko słychać głosy akceptujące doraźne wymierzenie sprawiedliwości przez policjanta, chociażby przez nieuzasadnione stosowanie przemocy wobec sprawcy. Taka sytuacja jest oczywiście niedopuszczalna. Tylko sąd jest uprawniony do wymierzenia kary, nigdy policjant – nie wliczając postępowania mandatowego. Najważniejszym zadaniem Policji jest to, aby od razu zgromadzić dowody nie do podważenia. Często sądy wypuszczają zatrzymanych, bo nie mają dostatecznych przesłanek, by ich skazać.

Sytuacja zatrzymanego przez Policję jest szczególna. Czasem zdarza się, że człowiek bez konkretnych zarzutów siedzi w zamknięciu i nie wie, co dalej z nim będzie. W takiej sytuacji za jego zdrowie i życie odpowiada właśnie policjant.

Dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Andrzej Mitura

Europie

Z pełnomocnikiem komendanta głównego Policji ds. ochrony praw człowieka, nadkom. Marcinem Wydrą, można kontaktować się za pośrednictwem maila: m.wydra@policja.gov.pl. Na stronach internetowych poszczególnych KWP są dane do korespondencji z pełnomocnikami komendantów wojewódzkich.

Megakatastrofa



Policjanci, oprócz udziału w symulacjach, realizowali własny program szkoleniowy – tu ćwiczenia młodych ateciaków w zjeździe na linie szybkiej ze śmigłowca

Bladym świtem na 15-tysięczne Pstrąże w województwie dolnośląskim spadł samolot. Na pokładzie było 200 pasażerów. Maszyna uderzyła w pociąg, transportujący niebezpieczne materiały z tutejszej fabryki chemicznej. Potężny wybuch rozniósł szczątki samolotu w promieniu kilku kilometrów. Wiele budynków zawaliło się. W ruinach zostali ludzie...

Lokalne służby ratownicze nie były w stanie podolać tak wielkiej katastrofie. Wezwano posiłki z kraju i z zagranicy. Okazało się, że w tutejszym motelu nocował premier. Wybuch uwięził go w jednym z pomieszczeń. Razem z rannym szefem rządu był tylko jeden oficer Biura Ochrony Rządu. Pod zgliszczeniami znalazła się także kobieta w ciąży, z którą nawiązano kontakt głosowy. Ratownicy przystąpili do działania. Obstawa prezesa Rady Ministrów domagała się, aby w pierwszej kolejności



Kolejna ofiara wypadku trafia na stół do szwedzkiego szpitala polowego

ratować szefa rządu. Stan ciężarnej był jednak dużo poważniejszy i to ona w końcu jako pierwsza ujrzała światło dzienne. W tym czasie borowcy znaleźli podejrzaną paczkę. Ściągnięto pirotechników. Ekipy ratownicze ►

w Pstrążu



Transporter ewakuacji medycznej



Teren po wybuchu trzeba było również przebadać pod kątem skażenia



„Wielkie szycie” – kolejna wymiana ognia w Pstrążu, policjanci w pogoni za terrorystami



Premier uratowany – ewakuacja pod nadzorem BOR

► musiały wycinać mur i robić podkop z drugiej strony kompleksu hotelowego, bo główne wejście obstawione było przez Policję i BOR...

To jeden ze scenariuszy ćwiczeń COOperation 2008, pod kryptonimem „Pstrąże”. Od 21 do 25 kwietnia br. prawie tysiąc strażaków, ratowników i policjantów starało się opanować sytuację na zagrożonym terenie. Polskie służby wsparli ratownicy z: Czech, Niemiec, Słowacji, Węgier, Litwy, Rosji, Belgii i Szwecji. Sztab kryzysowy musiał na bieżąco reagować na zmieniające się sytuacje, których wcześniej nie można było przewidzieć. Na przykład jadących do pożaru strażaków zatrzymali terroryści. Na fałszywym posterunku kontrolnym wzięli ich jako zakładników, domagając się niepodległości dla swojego kraju. Strażaków odbiły dopiero połączone siły antyterrorystów z Policji, Żandarmerii Wojskowej i BOR. Uwolnieni pożarnicy ruszyli do płonącej fabryki.

Ćwiczenia sprawdzające współdziałanie różnych służb odbyły się już dziewiąty raz. Po raz ósmy rozegrały się na poligonie



W poszukiwaniach rannych na gruzowiskach niezastąpione są czworonogi

w Żaganii-Świętoszowie, gdzie jest nie tylko urozmaicony teren, ale także całe, dawniej odcięte od świata, miasteczko po Armii Radzieckiej. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

PS

Premier został w końcu uratowany, choć pracujący pod nadzorem borowików czescy strażacy dopytywali się, czy na pewno warto mu pomóc :)



ZOA w akcji – terrorysta schwytany!



Zmiana władzy w KSP

Ruchy kadrowe w maju

Na przełomie kwietnia i maja nastąpiły zmiany w szkołach Policji. Komendant główny zwolnił ze służby komendanta SP w Słupsku insp. Stanisława Bukowskiego i powołał na to stanowisko insp. Jacenta Bąkiewicza, dotychczasowego komendanta CSP w Legionowie. Po nim funkcję tę objął mł. insp. Arkadiusz Brzozowski, były kome-

dant SP w Katowicach. Natomiast jego miejsce zajął mł. insp. Roman Stawicki, do tej pory zastępca dyrektora Instytutu Organizacji i Zarządzania WSPol. w Szczytnie.

W połowie maja dyrektorem Biura Prewencji KGP został insp. Michał Czeszejko-Sochacki, a jego zastępcą podinsp. Marek Walczak. Nowo utworzone Biuro Ruchu Drogowego objął mł. insp. Jacek Zalewski, naczelnik Wydziału RD KSP. Jego zastępcą w BRD został podinsp. Marcin Flieger.

Dyrektorem Biura Prawnego KGP został podinsp. Krzysztof Choński, dotychczasowy zastępca. Natomiast dyrektorem nowego powstałego Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP został podinsp. Rafał Łysakowski. Jego zastępcą mianowano podkom. Irminę Adamską, do tej pory zastępcę dyrektora Gabinetu KGP.

Obowiązki dyrektora Biura Operacji Antyterrorystycznych pełni podinsp. Artur Skwarczyński.

Zwolniony ze służby został komendant stołeczny Policji insp. Jacek Olkowicz. Nowym szefem KSP został insp. Adam Mularz, ostatnio komendant wojewódzki w Gdańsku. Szefem policji pomorskiej jest insp. Krzysztof Starończak, dotychczas komendant wojewódzki w Olsztynie. W związku z tym nowym olsztyńskim komendantem został insp. Sławomir Mierzwa, dotychczasowy zastępca. ■

AW
zdj. KSP



DG Edukacja i Kultura
Program „Uczenie się przez całe życie”
Leonardo da Vinci



Leonardo na Euro 2012

„Podnoszenie kompetencji Policji w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa imprez masowych – Euro 2012” – to tytuł projektu o wartości 93 398 euro, który Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie będzie realizowała w ramach Programu „Uczenie się przez całe życie” – Leonardo da Vinci.

Projekt zakłada wsparcie przez WSPol. sztabów Policji polskich miast zaangażowanych w zabezpieczanie rozgrywek w ramach Euro 2012 – komend wojewódzkich Policji w Poznaniu, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Wrocławiu, Komendy Stołecznej Policji oraz Komendy Głównej Policji, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, w zakresie najnowszej wiedzy i doświadczeń związanych z utrzymaniem bezpieczeństwa i porządku publicznego w trakcie imprez masowych.

17 uczestników projektu pojedzie na tydzień do Wielkiej Brytanii, Niemiec oraz Włoch, by dowiedzieć się, jak z wielkimi imprezami piłkarskimi radzą sobie inni. Pierwszy wyjazd już 1 czerwca do niemieckiego Münster.

W projekcie wykorzystane zostaną doświadczenia zdobyte podczas Euro 2008 w Austrii oraz Szwajcarii. ■

Zespół ds. Funduszy Pomocowych i Badań Naukowych WSPol. w Szczytnie

Psy pomagają Policji

W łódzkiej KWP 19 maja br. podpisano porozumienie między Grupą Ratownictwa Specjalistycznego Ochotniczej Straży Pożarnej (GRS OSP) a Policją. Zgodnie z umową specjalnie wyszkolone psy będą wykorzystywane m.in. w czasie katastrof i klęsk żywiołowych, a także w poszukiwaniach osób zaginionych.

Łódzka GRS powstała w 2006 r., a jej główne cele to wspieranie Państwowej Straży Pożarnej w działaniach poszukiwawczych i ratowniczych, poszukiwania osób zaginionych, pomoc władzom lokalnym w organizowaniu akcji poszukiwawczo-ratowniczych oraz współpraca z innymi organizacjami i służbami w akcjach ratowniczych i prewencyjnych. Grupa składa się z 26 osób zebranych w trzech sekcjach: poszukiwawczej (21 osób, w tym 12 przewodników z psami), dogoterapii (10 osób i 8 psów) i pokazowej. Ratownicy działają charytatywnie, a koszty akcji są pokrywane ze środków własnych oraz darowizn. Do końca roku planuje się powiększenie grupy o dwa kolejne czworonogi. Więcej informacji o GRS OSP na www.ratownicy.org. ■

AW
zdj. KWP w Łodzi





Testy psychologiczne dla kandydatów do Policji wcale nie były proste

Z wizytą w Polsce

Dwa dni spędziła w Polsce delegacja komendy głównej nigeryjskiej policji. Goście wybrali nasz kraj, ponieważ, ich zdaniem, Nigeria obecnie przechodzi transformację podobną do polskiej sprzed blisko 20 lat. Wizytę zorganizowała sekcja polska IPA.

Asuquo Amba, asystent komendanta głównego nigeryjskiej policji ds. szkolnictwa, Ngozi Juliet Olejeme, członkini komisji ds. szkolenia policyjnego oraz Frank Ohwofa, sekretarz tej komisji, zwiedzili Zakład Kynologii w Sułkowicach, stanowisko dowodzenia KSP, KRP na Woli oraz, w drugim dniu wizyty, CSP w Legionowie. Towarzyszyli im nigeryjski senator, członek parlamentarnej komisji ds. reformy szkolnictwa policyjnego oraz Arkadiusz Skrzypczak, prezydent IPA Polska.

PSY SIĘ NIE BOJĄ

W Sułkowicach goście przyglądali się szkoleniom psów wykrywających narkotyki i mate-

riały wybuchowe. Bardzo im się podobało, że psy są uczone, by nie reagować na wystrzały z broni i by atakować napastnika aż do momentu obezwładnienia go przez policjanta. Zaskoczeni byli także, że tak wielką wagę przywiązuje się do karmienia zwierząt i że nie jest obojętne, co im się podaje do jedzenia.

W CSP w Legionowie nigeryjska delegacja miała m.in. możliwość zapoznania się z testami psychologicznymi dla kandydatów do Policji i z programem wyszkolenia strzeleckiego. Na motodromie goście obejrzeni pokaz możliwości radiowozów z wideorejestраторami. A następnego dnia polecili do Londynu na drugą część swej wizyty w Europie.



Na strzelnicy można było sprawdzić swe umiejętności strzeleckie

NIGERIA W DRODZE DO DEMOKRACJI

Federalna Republika Nigerii odzyskała niepodległość w 1960 r. Wcześniej, od 1901 r., była pod protektoratem Wielkiej Brytanii. W 1966 r. wojskowi dokonali zamachu stanu – od tej pory Nigeria była na przemian republiką i dyktaturą wojskowych. Chaos w kraju trwał do 1999 r., kiedy uchwalono nową konstytucję i wybrano na prezydenta Olusegun Obasanjo, wcześniejszego dyktatora



Uzbrojenie polskiej Policji kiedyś i obecnie – podobne zmiany przechodzi teraz policja nigeryjska



Pamiątki z pobytu w Polsce także interesowały nigeryjskich gości



Policyjna koszulka na pamiątkę wizyty w CSP w Legionowie

z lat 1976–1979. Od 2007 r. prezydentem (i zarazem szefem rządu) Nigerii jest Umaru Musa Yar'Adua.

Policja nigeryjska (Nigeria Police Force) powstała w 1999 r., a pięć lat później przyjęto *Police Act*, odpowiednik polskiej ustawy o Policji. W 2001 r. policja w Nigerii liczyła 163 722 osoby, z których 20 287 było w trakcie szkolenia. W zeszłym roku liczba osób

zatrudnionych w policji wyniosła 371 800, z których prawie 22 tys. to starsi oficerowie, a blisko 350 tys. – młodszy.

Nigeria jest niemal trzy razy większa od Polski, zamieszkuje ją prawie 140 mln ludzi – to najludniejszy kraj w całej Afryce. Tylko 25 proc. Nigeryjczyków mieszka w miastach. Wśród mieszkańców Nigerii można wyróżnić aż 250 grup etnicznych,

przeważnie wyznawców islamu i chrześcijan, ale także kultywujących np. animizm. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Andrzej Mitura



W Sułkowicach policyjne psy wprawiły wszystkich w zdumienie. Pozytywne oczywiście

Powtórka z wampira

Śląsk i Zagłębie jeszcze nie ochłonęły po zatrzymaniu i osądzeniu najstynniejszego polskiego „wampira”, Zdzisława Marchwickiego, a już pojawił się tam następny. Joachim Knychał – nim go ujęto – zabił sześć kobiet i dziewczynek, a następnych dziewięć usiłował. Tyle przestępstw zdołano mu udowodnić. Był ostatnim skazanym w Polsce, na którym wykonano karę śmierci.

Podobno chodził na rozprawy w długim procesie Marchwickiego, dlatego poszedł w jego ślady. – Pierwsze słyszę – mówi jednak Roman Hula, były komendant główny Policji, wówczas śledczy w jednej z grup zajmującej się napadami „wampira”. – Na rozmowach z Joachimem spędziłem wiele czasu, dobrze go poznałem. Nigdy nie wspominał o tym, że był na procesie Marchwickiego.

„SZÓSTKA”

Debiut Knychały (jeśli nie było wcześniejszych napadów, których nie udało się udowodnić) – w jego mniemaniu – nie był udany. W nocy z 3 na 4 listopada 1974 roku w Bytomiu zaatakował Marię Borucką, uderzając

ją z tyłu w głowę styliskiem siekiery. Od śmierci uratował ofiarę beret wypchany dla ocieplenia gazetami, które zamortyzowały siłę ciosu. Kobieta zaczęła wzywać pomocy. To spłoszyło napastnika.

Rok później, również w listopadzie, w Piekarach Śląskich Elżbieta Mikułowa nie miała tyle szczęścia, co poprzednia ofiara. Zginęła. Gdy już nie żyła, oprawca „bawił się” jej narzędziami rodnymi.

Następny napad to znowu Bytom, kwiecień 1976 roku. Helenie Małek udaje się przeżyć. Na razie Milicja Obywatelska nie wiąże ze sobą tych spraw. Dopiero po dwóch kolejnych zabójstwach, w październiku 1976 roku, w bytomskiej komendzie powstaje specjalna grupa do wykrycia seryjnego mordercy.

– W maju 1976 roku zamordowano studentkę Mirosławę Sarnowską, a w październiku Teresę Ryms – mówi komisarz w st. spocz. Henryk Kulawik. – Jedno zabójstwo miało miejsce w Bytomiu, drugie na granicy Bytomia i Chorzowa. Zwłoki obu kobiet znaleziono w pobliżu linii tramwajowej numer „6” z Katowic przez Chorzów do Bytomia. Ustaliliśmy, że obie jechały tą linią. Stąd wzięła się nazwa grupy powołanej wtedy w bytomskiej komendzie: „Szóstka”.

Knychał obserwował Ryms od Katowic, dopadł ją na klatce schodowej kamienicy przy ul. Rostki, w której mieszkała.

Dojrzałem ją w tramwaju. Postanowiłem śledzić. Gdy weszła do klatki schodowej, uderzyłem ją w tył głowy. Chciałem wiać, ale w pobliskim mieszkaniu odezwał się pies. Myślę sobie, poczuł krew. Zawlokłem więc bezwładne ciało do piwnicy. Już miałem wychodzić z dołu, gdy doszły mnie jęki kobiety. Wróciłem i dotożyłem jej z całej siły siekiereą. Ale ona dalej jęczała. Co za baba, pomyślałem, i jeszcze raz wałnąłem ją w głowę – to fragment późniejszych zeznań Knychały.

– Odgłosy ściąganego, uderzającego o kolejne stopnie ciała słyszał sąsiad, który wstał w nocy coś przekąsić – mówi Kulawik. – Nie zaniepokoiły go jednak.

O determinacji mordercy może świadczyć fakt, że trzydzieści metrów dalej, po drugiej stronie ulicy znajdował się komisariat MO.

– Inny pewno by się wycofał, ale nie Knychał – mówi Kulawik.

„FRANKENSTEIN”

Kolejny raz napadł w Bytomiu dopiero w marcu 1979 roku. Jakimś trafem zawędrował na zabawę, która odbywała się w pomieszczeniu gospodarczym w bloku na jednym z osiedli. Gdy skończyła się wódka, dozorczy Gertruda Szymczyk postanowiła przynieść kolejne flaszki z własnego mieszkania. Knychał zaofiarował pomoc. W domu nie mógł się powstrzymać, mimo że w pokoju spała dwójka dzieci, zaatakował. Nie miał jednak przy sobie swojego ulubionego narzędzia – siekie-



Manekin zrobiony przez Wiesława Tomaszka z KW MO w Katowicach

ry, tylko mały scyzoryk. Pociął nim szyję kobiety i uciekł. Obrażenia nie były groźne. Zszokowana dozorczyńska uszła z życiem.

Dewiant nie ograniczał się tylko do terenu Bytomia. Wcześniej, w styczniu 1977 roku, usiłował w Siemianowicach zabić Barbarę Rzepkę. Niedoszła ofiara, jako jedna z nielicznych, zdołała na tyle dobrze przyrzeć się napastnikowi, że na podstawie jej zeznania sporządzono później portret pamięciowy i... manekina sprawcy.

Inny napad poza Bytomiem miał miejsce w Piekarach Śląskich 23 czerwca 1979 roku. Knychąła zaatakował dwie dziewczynki: 11-letnią Halinkę Sydę i 10-letnią Kasię Sosnę. Starsza zginęła na miejscu; młodsza – mimo 27 tłuczonych ran głowy – cudem przeżyła.

– Wtedy w Piekarach powstała grupa „Frankenstein” – mówi Hula. – Nazwę przyjęto ze względu na bestialstwo sprawcy. Na podstawie słów Kasi sporządzono portret pamięciowy starszego, siwego człowieka. Przyjęliśmy założenie, że mógł to być działkowicz, bo dziewczynki chadzały do ogródków. Sprawdziliśmy pod tym kątem wiele osób, ale później życie zweryfikowało nasze przypuszczenia. Kasia opisała twarz zupełnie innego człowieka, jak można się domyślać, jednej z pierwszych osób, które zobaczyła, gdy odzyskała przytomność.

We wrześniu 1979 roku do komendy w Piekarach Śląskich zgłosiła się kobieta, która stwierdziła, że napastnikiem mógł być jej mąż, bo 23 czerwca wrócił do domu wieczorem podchmielony i zakrawiony, z młotkiem w ręku.

– Zatrzymaliśmy faceta, który nie bardzo kojarzył, co działo się z nim przez kilka godzin po napadzie – mówi Hula. – Wskazał natomiast miejsce zbrodni, podał inne informacje. Nawet przyznał się. W końcu jednak ustaliliśmy, że miał młotek, bo coś tam majsterkował czy naprawiał i poranił się przy okazji, stąd krew. Zabalował też nieźle z kolegami i miał luki w pamięci. A jego wiadomości o napadzie na dziewczynki pochodziły z prasy. Potem przyjechał i przywiózł pół litra jako podziękowanie, że mu życie uratowałem. Prócz niego przyznały się jeszcze dwie osoby, ale Joachim nie.

JEDEN SPRAWCA, DWA ŚLEDZTWA

Grupy działały niezależnie, choć częściowo współpracowały ze sobą, a nadzór nad obiema sprawowała katowicka komenda wojewódzka. Knychąła tymczasem na dobre rozsmakował się w zbrodni. W lipcu 1979 roku w Parku Chorzowskim napadł na dwie, idące razem, młode dziewczyny.

– Pamiętam tylko nazwiska: Edelman i Kampa – mówi Hula. – Siekierą uderzył w głowę jedną, później powalił i drugą. Zaczął wciągać je w krzaki, ale nadjechała śmieciarka MPO i przepłoszyła go.

Ten napad będzie drogo kosztował Knychąłę. Obie dziewczynki przeżyły; po trzech latach, gdy przestępca zostanie ostatecznie zatrzymany, rozpoznają go na okazaniu.

Latem 1979 roku seryjny morderca napada jeszcze parokrotnie. W sierpniu – na matkę z dzieckiem.

– Uderzona kobieta upadła, ale gdy dziecko zaczęło przeraźliwie płakać, wstąpiła w nią furia – opowiada



Hula. – Zerwała się i zaatakowała napastnika na tyle skutecznie, że ten uciekł.

We wrześniu w Bytomiu przy ul. Moniuszki ginie Alfreda Kaczybura. Knychąła nie może spełnić się seksualnie, musi uciekać, bo z pobliskiej knajpy wytacza się gromada rozbawionych ludzi. W tym samym miesiącu w Piekarach Śląskich koło dworca autobusowego atakuje praktykantkę sklepową. Uderza ją, przewraca i wciąga za śmietnik. Życie ratuje jej nadjeżdżający autobus, który wiezie górników na nocną szychtë. Po raz kolejny Knychąła salwuje się ucieczką. Co ważne – dziewczyna kojarzy jego twarz, którą często widuje. Zapowiada, że nie będzie zeznawać przed sądem, bo nie chce się ujawniać, ale wskaże milicjantom napastnika. Hula daje jej swoje telefony do pracy oraz domu i czeka.

We wrześniu 1979 roku Knychąła zostaje zatrzymany po raz pierwszy. Nie na długo jednak.

– Zadzwoń ta praktykantka i powiedziała, że facet, który ją napadł, siedzi w lokalu „Fiśla” – mówi Hula. – Tam go zgarnęliśmy. W tym czasie mieliśmy już krąg potencjalnych podejrzanych, w którym był między innymi Joachim. Badaliśmy jego alibi na dni napadu. Miał na każdy, zawsze był w pracy w kopalni „Andaluzja”. Żadnych rezultatów nie przyniosło też przeszukanie ►

Henryk Kulawik wskazuje miejsce, w którym znaleziono ciało Alfredy Kaczybury



- ▶ jego mieszkania. Choć nie wiązano ze sobą różnych spraw, sprawdzaliśmy go też pod kątem innych zdarzeń o podłożu seksualnym. Został okazany wielu kobietom, ale rozpoznała go tylko ta, którą napadł, kiedy szła z dzieckiem. Praktykantka nie chciała zeznawać, a Rzepka, na podstawie opisu której powstał manekin i portret, wyjechała do Niemiec, była nieosiągalna. Sąd potraktował napaść jako wybrzyk chuligański, skazując Knychalę jedynie na karę grzywny. Gdybyśmy wtedy wiedzieli o sprawie Edelman–Kampa, byłoby zupełnie inaczej, ale jak się później okazało, akta leżały w biurku w komisariacie w Parku Chorzowskim, nietknięte przez kilka lat.

Po zatrzymaniu Knychala grupa „Frankenstein” po raz pierwszy oficjalnie przekazała swoje materiały „Szóstce”, która sprawdzała Knychalę pod kątem prowadzonych przez siebie dochodzeń. Również bez rezultatów.

PRZY PEŁNI KSIĘŻYCA, PODCZAS NIŻU

Po wyroku Knychala, choć i tak cieszący się dobrą opinią w pracy i miejscu zamieszkania (dobry pracownik, stateczny ojciec dwojga dzieci, głowa niekonfliktowej rodziny), starał się wyrobić sobie jeszcze lepszy image. Podjął naukę w technikum wieczorowym, zapisał się do PZPR (wcześniej był w ZSMP). Przestał napadać.

Śledczy jednak nie zaniechali pracy. Grupa „Frankenstein” sprawdziła około 7 tys. mężczyzn z całej Polski. Podobnie „Szóstka”. Bez efektu.

– Podczas poszukiwań wyszło na jaw wiele innych zdarzeń, nawet morderstw, jak zabójstwo w Lublińcu 12-latkii Natalii Rychter, której sprawca wyciął środkowy płat wątroby – mówi Hula. – Początkowo braliśmy pod uwagę, że to też była sprawka „wampira”. Na Joachima nie mieliśmy jednak nic. Był zatrzymywany na 48 godzin, ale nigdy niczym się nie zdradził. Żeby móc nad nim dłużej popracować, chwytałyśmy się sposobu. Bardzo lubił piwo i wiedzieliśmy, że zaraz po opuszczeniu komendy skieruje się do „Ludowej” na parę kufelków. Tam już czekało dwóch tajniaków, którzy prowokowali awanturkę i mieliśmy Joachima znowu u nas na kolejne 48 godzin. Wszystko na darmo.

– Przynajmniej na dwa z licznych napadów trzeba było mieć alibi, wtedy wykluczaliśmy człowieka z kręgu podejrzewanych – mówi Kulawik. – Knychala miał na wszystkie. W „Szóstce” zawsze był w pogotowiu dyżurny, który na wieść o jakimś zdarzeniu o podłożu seksualnym, powiadamiał resztę grupy. Niezależnie od pory dnia czy nocy jeździliśmy do tych, którzy byli w wąskim kręgu podejrzanych i sprawdzaliśmy ich. Robiło się oględziny mieszkania, ubrań, ciała.

Ostatnim elementem brany pod uwagę były badania poligraficzne.

– Prowadził je profesor Widacki, wtedy pracownik Uniwersytetu Śląskiego – mówi Hula. – Niestety, nie lubił go płk Gruba, w efekcie czego Widacki dostał zakaz wstępu do komendy. Przemycaliśmy go jednak „przez płot”. Jego badania wykazywały, że Knychala przy pytaniach o napady zachowuje się jak sprawca, tyle że wtedy dla sądu mogło to być jedynie poszlaką, a nie rzeczywistym dowodem.

By znaleźć „wampira”, chwytało się najróżniejszych metod. Analizowano nawet potencjalny wpływ pogody

na jego psychikę, co doprowadziło do wniosku, że zwykle atakuje przy pełni księżyca, podczas niżowej pogody. I choć brzmi to niewiarygodnie, było brane pod uwagę przy planowaniu pracy operacyjnej.

– Naprawdę tak było w wojewódzkiej? – dziwi się po latach Hula.

„CO WY MI TU...”

Sytuacji nie ułatwiało nastawienie kierownictwa komendy wojewódzkiej, które nie chciało łączyć ze sobą poszczególnych zbrodni. W pamięci wszystkich pozostawała niedawna sprawa Marchwickiego; bano się wywołania psychozy wśród ludności.

– Przypominam sobie jedną z odpraw grupy w obecności ówczesnego zastępcy komendanta wojewódzkiego pułkownika Gruby – mówi Hula. – Nieżyjący już porucznik Eugeniusz Czekan zwrócił uwagę na krwawe rozmazy na wewnętrznych stronach ud ofiar powstałe na skutek manipulowania przy narządach rodnych. To była cecha wspólna kilku przypadków i Czekan wnioskował o połączenie spraw. Gruba zgromił go: „Co wy mi tu kur... nowego wampira robicie”.

Tego rodzaju podejście nie zmieniło się przez następne lata. Wraz z ogłoszeniem stanu wojennego praca obu grup została dodatkowo utrudniona.

– „Hula, co mi tam jakieś zbrodnie, jak mi tu się system wali”, tak odpowiadał mi na odprawach służbowych Gruba – wspomina były komendant główny Policji.

Napady ustały, choć w czerwcu 1981 roku odnaleziono zwłoki Stefanii Rembisz.

– Przypuszczaliśmy, że zabił ją sprawca poprzednich napadów, prawdopodobnie Knychala, ale ciało było w takim stopniu rozkładu, że nie udało się zdobyć dowodów – mówi Hula.

PO POGRZEBIE

Oficjalnie zatem prawie przez trzy lata od pierwszego zatrzymania Knychala żył niemal przykładnie. Niemal, gdyż w tym czasie zdradzał żonę z... jej młodszą siostrą Bogusławą Ludygą. Trwało to parę lat. 17-letnia dziewczyna nie wytrzymała już presji. Zapowiedziała, że ujawni wszystko. To oznaczało dla niej wyrok śmierci.

– 8 maja 1982 roku wyszli z domu i poszli na ogródki działkowe koło kopalni „Andaluzja”, niby po to, żeby nakarmić króliki – mówi Kulawik. – Szedł za nią i od tyłu uderzył obuchem kilofa. Niemal rozplątał jej głowę, nie miała szans na przeżycie. Knychala wezwał pogotowie oraz żonę, która szybko przybiegła, bo wszystko działo się 200 metrów od ich domu. Później tłumaczył, że potknął się tak nieszczęśliwie, iż kilof wypadł mu z rąk. Na pogrzebie zalewał się łzami. Zatrzymaliśmy go zaraz potem.

Wtedy doszło do połączenia wszystkich spraw i materiałów operacyjnych prowadzonych przez „Szóstkę” i „Frankensteina”. Obu grupom brakowało jednak dowodów, które przekonałyby sąd.

– Rzepka nadal była w Niemczech, nieosiągalna; praktykantka za nic nie chciała zeznawać, jak zostaną ocenione słowa napadniętej matki z dzieckiem, już wiedzieliśmy – wspomina Hula. – Praktycznie nie mieliśmy nic. Nawet przypadek szwagierki, choć jasne było, że Knychala jest mordercą, mógł zostać zakwalifiko-

**Siedzę naprzeciw
niego i zaczynam
rysować
na karteczkę
pętlę szubienicy.
Mówię:
„Joachim,
możesz
wszystkich
oszukiwać, ale
tego urzędnika
nie oszukasz”.
I wtedy pęka.**

wany jako nieumyślne zabójstwo. A co z innymi sprawami?

Rozpracowując potencjalnego sprawcę, milicjanci nadal korzystali z pomocy (teraz już oficjalnie) profesora Jana Widackiego, który badał Knychalę wariografem.

– Jasno wychodziło, że Joachim to sprawca – mówi Hula. – Mieliśmy potwierdzenie naszych hipotez, ale nadal dla sądu byłaby to poszlaka, a nie dowód.

JAK GÓRNIK Z GÓRNIKIEM

– Zamykałem się dzień po dniu z Joachimem w celi i próbowałem go zmiękczyć – mówi Hula. – Gdy dopuścił się pierwszego mordu, pracował w kopalni „Radzionków”, w której ja byłem wówczas ratownikiem górniczym. To na pewno pomogło w nawiązaniu nici porozumienia. Nie oznaczało jednak, że Joachim się przyzna. Na którymś z kolejnych przesłuchań siedzę naprzeciw niego i zaczynam rysować na karteczce pętlę szubienicy. Mówię: „Joachim, możesz wszystkich oszukiwać, ale tego urzędnika nie oszukasz”. I wtedy pęka. Przyznaje się do zabójstwa szwagierki i napadu na dziewczynki. Na tym koniec tego dnia.

Następnego milczy znowu. Trwa parę tygodni, nim opowie o wszystkich sprawach, także Edelman–Kampa, o której ja wówczas jeszcze nic nie wiem. Oczywiście, udaję, że ją znam. Wychodzę do chłopaków, którzy pod drzwiami trzymają za mnie kciuki, i pytam, o co chodzi. Major Adam Siebierski przypomina sobie, że był taki napad. Koledzy przetrząsają szafy i biurka w poszukiwaniu starych akt. Okazuje się, że są, ktoś w komisariacie w Parku Chorzowskim wrzucił je do biurka i przez kilka lat leżały zapomniane.

Knychalę okazano dziewczynom. Obie go rozpoznały. Jednocześnie Knychala przyznał, że jego alibi na dni napadów to fikcja.

– Zawsze miał poświadczenie z kopalni, że wtedy pracował – mówi Kulawik. – Wyszło jednak na jaw, że było to tylko tzw. zrzućcie marki. Kopalnia wykazywała, że jest w pracy, był zapis w dzienniku zjazdów na dół, tymczasem on miał wolne, odbierając nadgodziny przepracowane w innych dniach.

Nikt w kopalni nie pamiętał takich szczegółów, a papier mówił swoje. Gdyby Knychala nie pęknął, miałby niezłe alibi.

– Tylko takie dni wykorzystywałem. Wychodziłem do pracy, a faktycznie do niej nie docierałem, choć formalnie byłem tam obecny – przyznał sam przestępca. – W tym czasie wypatrywałem swoje ofiary, blakając się po ulicach Bytomia i okolicznych miast.

Po pewnym czasie Knychala wyznał też, że ma rzeczy niektórych z ofiar. Ekipa, która przeszukiwała jego mieszkanie, niczego jednak nie znalazła.

– Tam jest taka grodza na kartofle, trza wybrać kartofle i wyjąć trzecią cegłę od góry – powiedział śledczym przesłuchiwany.

W schowku odnaleziono m.in. legitymację studenczką Sarnowskiej.

– Teraz Joachim wożony byłby w towarzystwie antyterrorystów – uśmiecha się Hula. – Wówczas podczas wyjazdów na wizje lokalne przykuwałem się do niego, w obstawie było dwóch, trzech kolegów. I tyle. Joachim w garniturku, ja długie włosy, dzinsy. Jak pan myśli, ko-



go brali za „wampira” ludzie zgromadzeni w miejscu wizji? A tłumy nigdy nie brakowało, poczta pantoflowa działała bez zarzutu. Zawsze mieliśmy publikę.

SAM CHCIAŁ KARY ŚMIERCI

Oskarżający w procesie prokurator Andrzej Jużkow stwierdził w jednej z wypowiedzi dla prasy, że Knychala sam już nie kontrolował swoich popędów, odmiennych stanów świadomości i wręcz wyznał, że oczekuje dla siebie stryczka. Również żona wampira stwierdziła, że za to, co uczynił, należy mu się kara śmierci.

Taki też wyrok został orzeczony przez sąd. Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Knychala został stracony 28 października 1985 roku w wieku 33 lat. Był to ostatni „kaes” wykonany w Polsce.

– Kochałem ją i kocham nadal – powiedział po ogłoszeniu wyroku o swojej córce narodzonej niedługo po dwóch usiłowaniach zabójstwa w 1979 roku. – Poświęcałem jej wszystkie wolne chwile. Żonę też kocham. Żałuję, że będą musiały żyć z piętnem ojca i męża wampira. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

30 metrów od komisariatu ofiarą Knychaly padła Teresa Ryms. Zabójca napadł ją na klatce schodowej, po czym – jeszcze żywą – ściągnął do piwnicy i tu dobił



Wkraczają do akcji w sytuacjach kryzysowych, najczęściej są to próby samobójcze, uprowadzenia, przetrzymywanie zakładników, groźby użycia przez sprawcę niebezpiecznego narzędzia lub materiału. I nigdy nie stosują rozwiązań siłowych. Policijni negocjatorzy.

Białystok, 23 kwietnia, 9.00 rano. W rejonie parku Branickich dochodzi do detonacji – cztery przypadkowe osoby zostają ciężko ranne. Na miejsce zdarzenia natychmiast przyjeżdżają pirotechnicy. Podejrzewają, że przyczyną był pocisk z czasów II wojny światowej. O 10.00 pod 997 dzwoni anonimowy mężczyzna, który oznajmia, że za minutę, w innej części



Dwaj negocjatorzy i psycholog z KWP w Lublinie omawiają plan postępowania ze sprawcą. Trzeci negocjator jest w domku, cały czas prowadzi rozmowę z terrorystą



Aby zostać negocjatorem policyjnym należy:

- co najmniej 3 lata służby w Policji
- nie zajmować kierowniczego stanowiska
- przejść pozytywnie badania psychologiczne

– odbyć specjalistyczne szkolenie dla negocjatorów

Sytuacje kryzysowe:

- imprezy masowe o podwyższonym ryzyku
- zgromadzenia i uroczystości publiczne wysokiego ryzyka
- blokady dróg oraz okupacje obiektów
- zorganizowane działania pościgowe
- akty terroru
- klęski żywiołowe
- inne sytuacje mogące spowodować zagrożenie życia i zdrowia ludzi oraz zagrożenie mienia

miasta, dojdzie do kolejnych wybuchów. O 10.03 dyżurny KMP w Białymstoku odbiera telefon od przerażonego mieszkańca osiedla Dziesięciny – wybuchł kompleks garaży przy jednym z bloków. Pięć minut później – kolejna eksplozja. Przy ulicy Bohaterów Monte Cassino, obok dworca PKS, wylatują w powietrze dwa nieczynne od kilku miesięcy pawilony handlowe.

W stan gotowości, poza Policją, postawione są wszystkie służby w mieście: Centrum Zarządzania Kryzysowego, Państwowa Straż Pożarna, pogotowie ratunkowe, straż miejska. Prezydent miasta powołuje Sztab Kryzy-

Ośmiornica w

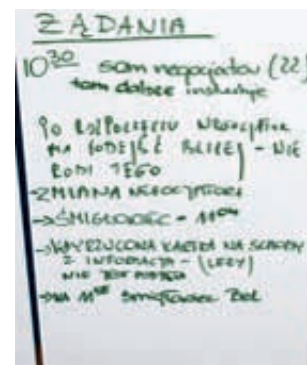
sowy. Dowódcą operacji zostaje insp. Roman Popow, komendant wojewódzkiej Policji w Białymstoku.

Godzina 10.10. Pod 997 ponownie dzwoni anonimowy mężczyzna. Tym razem mówi, że na stadionie Hetman, na którym o 16.00 ma rozpocząć się mecz, podłożył 21 ładunków wybuchowych dziesięć razy silniejszych od tych, które eksplodowały wcześniej. Grozi, że zdetonuje je tuż po rozpoczęciu spotkania piłkarskiego, jeśli nie dostanie 5 mln euro. Żąda też rozmowy z negocjatorem policyjnym, który za 20 minut ma się zjawić w Ośrodku Wypoczynkowym „Puszcza” w Supraślu. Tam przekazuje mu dalsze wskazówki. Zastrzega, że jeśli zobaczy innych policjantów czy „podejrzanie wyglądające osoby”, wysadzi w powietrze podłożone jeszcze w innych miejscach Białegostoku ładunki, które będzie odpalał drogą radiowo-telefoniczną. Najpierw jednak zabije zakładników, których przetrzymuje.

Dowódca operacji natychmiast podejmuje decyzję o wysłaniu do Supraśla negocjatorów. Rozpoczynają się negocjacje.

TO TYLKO ĆWICZENIA!

Ale spokojnie! W Białymstoku do żadnego ataku terrorystycznego nie doszło. To tylko ćwiczenia symulacyjne, które odbyły się



Operacja „Ośmiornica” została przez organizatorów warsztatów dokładnie rozpisana na godziny

w ramach „Ośmiornicy”, czyli warsztatów szkoleniowych dla negocjatorów i psychologów (z województw: podlaskiego, pomorskiego, warmińsko-mazurskiego, kujawsko-pomorskiego, mazowieckiego, łódzkiego, świętokrzyskiego, lubelskiego) oraz dowódców akcji/operacji policyjnych z garnizonu podlaskiego. Zorganizował je w Ośrodku Wczasowym „Puszcza” w Supraślu Sztab Policji KWP w Białymstoku. W szkoleniach uczestniczyli także negocjatorzy z Biura Operacji Antyterrorystycznych KGP.

JEDNA SYTUACJA, WIELE ROZWIĄZAŃ

Zgodnie z zarządzeniem 213 komendanta głównego Policji z 28 lutego 2007 r. w sprawie metod i form przygotowania i realizacji

zadań Policji w przypadkach zagrożenia życia i zdrowia ludzi lub ich mienia albo bezpieczeństwa i porządku publicznego – to dowódca samodzielnie podejmuje decyzję, jakie siły i środki będą użyte podczas danej akcji czy operacji. I osobiście ponosi za nie odpowiedzialność.

– Dowódcy nie zawsze pamiętają, że do rozwiązania sytuacji kryzysowych mogą wykorzystywać negocjatorów policyjnych. A przecież 90 proc. negocjacji, które przeprowadzają negocjatorzy, kończy się sukcesem i nie ma potrzeby stosowania rozwiązań siłowych – mówi mł. insp. Zbigniew Kamiński, naczelnik sztabu KWP w Białymstoku.

W warsztatach „Ośmiornicy” uczestniczyli komendanci, ich zastępcy oraz oficerowie komórek sztabowych komend powiatowych i miejskich z całego garnizonu podlaskiego. Podczas ćwiczeń to właśnie oni byli dowódcami operacji.

PUSZCZY

W rzeczywistości niektórzy z nich nigdy nie wykorzystali negocjatorów do rozwiązania sytuacji kryzysowych.

W trakcie ćwiczeń symulacyjnych tylko jeden dowódca wydał decyzję o przerwaniu negocjacji i użyciu oddziału antyterrorystycznego. W trzech pozostałych przypadkach negocjatorzy doprowadzili do poddania się terrorysty.

– Nigdy nie ma dwóch identycznych interwencji – mówi naczelnik Kamiński. – Zainscenizowaliśmy jedną sytuację kryzysową, a były cztery różne jej rozwiązania, bo tyle było zespołów negocjacyjnych i dowodzących. Dlatego tak ważne dla dowódców, sztabowców i negocjatorów są ćwiczenia praktyczne. A im więcej potu się w nich przeleje, tym mniej krwi popłynie w boju.

Na zajęciach warsztatowych analizowano ubiegłoroczne operacje policyjne, m.in. eksmisję betanek w Kazimierzu Dolnym i zamach na policjantów w zakładzie karnym w Sieradzu.

Niektórzy komendanci, ich zastępcy, oficerowie sztabowi – jak sami przyznawali – dopiero podczas warsztatów zdali sobie sprawę, jak dużą rolę w sytuacjach kryzysowych odgrywają policyjni negocjatorzy. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Kamil Tomaszczuk z KWP w Białymstoku



Sztab dowodzenia operacją – tu podejmowane są wszystkie decyzje, rozważane różne warianty działań



Oficer sztabowy przekazuje dowódcy, na jakim etapie znajdują się negocjacje



Spotkanie dowódcy operacji i sztabowców z negocjatorami – za chwilę ci ostatni rozpoczną z terrorystą wielogodzinne negocjacje

Pod znakiem lwa



Siedmiokrotnie mniejsza od Polski Estonia ma 1 mln 360 tys. mieszkańców. Ponad 25 proc. z nich to Rosjanie. Nie są jednak obywatelami Estonii, ponieważ nie znają języka. Często czują się dyskryminowani, czemu dali wyraz w zeszłorocznych zamieszkach wywołanych usunięciem pomnika żołnierzy radzieckich z centrum Tallina.



Zdecydowany sprzeciw mniejszości rosyjskiej w Estonii wywołały plany rozbiórki dwumetrowego pomnika „Brazowego Żołnierza” i przeniesienia prochów kilkunastu żołnierzy radzieckich, pochowanych w jego pobliżu, na cmentarz wojskowy. Estończycy uważają, że monument ten chwali 50-letnią sowiecką okupację Estonii, Rosjanie zaś twierdzą, że upamiętnia on żołnierzy walczących z faszyzmem. Uroczyste odsłonięcie pomnika w nowym miejscu odbyło się 8 maja 2007, w rocznicę zakończenia II wojny światowej.

PÓLTORA TYSIĄCA WYSP

W Zatoce Ryskiej znajduje się ponad 1500 wysepek i wysp wchodzących w skład Estonii – ich łączna powierzchnia to 4,2 tys. km kw. (niemal 10 proc. powierzchni całego kraju). Stolica Estonii, Tallin, ma niewiele mniej mieszkańców niż Poznań, około 521 tys. Oprócz bardzo trudnego do nauczenia estońskiego używany jest też język angielski, rosyjski i fiński.

Estońskie MSW nadzoruje pięć agencji centralnych: policję, policję bezpieczeństwa, straż graniczną, biuro

W tym roku estońska policja obchodzi 90. urodziny



Ponad jedna trzecia estońskich policjantów to kobiety, które świetnie sobie radzą także na arenie międzynarodowej

migracyjne i straż pożarną. Na czele estońskiej policji państwowej stoi dyrektor generalny (National Police Commissioner) – od 2005 r. funkcję tę pełni Raivo Aeg.

Policja estońska składa się z dwóch pionów: kryminalnego i prewencyjnego. Cała Estonia podzielona jest na cztery prefektury. W 2007 r. służyło w nich 3200 policjantów, z których 36 proc. to kobiety.

W SIECI SIŁA

Estońska organizacja skupiająca policjantki (WNEP – Women Network of Estonian Police) powstała w 2001 r. i ma 117 członkiń. Współpracuje ze Skandynawsko-





Policjanci dużą wagę przykładają do edukacji najmłodszych obywateli

-Bałtycką Grupą Policjantek (NBNP – Nordic-Baltic Network of Policewomen), a dwie członkinie WNEP są obecnie w jej zarządzie. Policjantki estońskie od 2001 r. należą także do Europejskiej Grupy Policjantek (ENP – European Network of Policewomen). Od 2003 r. w jej zarządzie zasiada reprezentantka Estonii. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. materiały prasowe policji estońskiej

Czy wiesz, że

- ✓ W 2008 roku średnie zarobki w estońskiej policji to 17 611 koron estońskich (EEK, czyli ok. 3905 zł); w 2007 r. było to 15 903 EEK (ok. 3526 zł).
- ✓ Wysokość emerytury zależy od zajmowanego stanowiska. Oficerowie z wyższych stanowisk mogą odejść ze służby w wieku 60 lat, z niższych – od 55 lat. Policjant w wieku 50 lat może przejść na emeryturę po 20 latach służby.
- ✓ Współpracę policyjną z Estonią reguluje *Umowa między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Estonii o współpracy w zakresie zwalczania przestępczości zorganizowanej*, podpisana w Warszawie 26 czerwca 2003 r. Umowa weszła w życie 7 lutego 2004 r.
- ✓ Handlarze narkotyków wykorzystują terytorium Estonii do przeladunku opiatów i marihuany z Azji Południowo-Zachodniej i Kaukazu oraz kokainy z Ameryki Południowej. Substancje te są przeznaczone na rynek Europy Zachodniej i Skandynawii.
- ✓ Estońskie grupy przestępcze są szczególnie aktywne w sąsiedniej Finlandii i zaliczane są, obok rosyjskich, do najbardziej liczących się gangów funkcjonujących na terytorium tego państwa. W Hiszpanii estońskie zorganizowane grupy przestępcze zaangażowane są w przetrzut haszyszu, kokainy oraz alkoholu do Europy Północnej.
- ✓ Od 1935 r. emblematem policji estońskiej jest stojący na dwóch łapach srebrny lew na błękitnym tle. W przednich łapach trzyma tarczę herbową Estonii, która także przedstawia trzy niebieskie lwy.

Co wolno wykorzystać

Jednym z ważniejszych problemów dla Policji, który pojawił się w związku z postanowieniem Sądu Najwyższego, dotyczącym wykorzystania materiałów w trybie art. 19 ust. 15 ustawy o Policji, jest sposób postępowania w zakresie wiedzy zdobytej podczas stosowania kontroli operacyjnej, a dotyczącej przestępstw niewymienionych w katalogu przestępstw art. 19 ust. 1 ustawy o Policji.

Teza pierwsza postanowienia SN nie pozostawia wątpliwości: „Uzyskane dowody pozwalające na wszczęcie postępowania karnego lub mające znaczenie dla toczącego się postępowania karnego (art. 19 ust. 15 ustawy z 6 kwietnia 1990 r. o Policji, Dz.U. z 2007 r. nr 43, poz. 277 ze zm.) to dowody popełnienia przestępstw określonych w art. 19 ust. 1 tej ustawy”.¹

CO ZROBIĆ Z WIEDZĄ?

Pozostają jednak wątpliwości co do sposobu wykorzystania wiedzy zawartej w zgromadzonych materiałach z kontroli operacyjnej w odniesieniu do tzw. przestępstw niekatalogowych, czyli wszystkich, które nie zostały wymienione w art. 19 ust. 1 ustawy o Policji. Stanowisko SN, przy zastosowaniu analogii do tezy pierwszej postanowienia, jest oczywiste.² Wszystkie inne materiały uzyskane podczas stosowania kontroli operacyjnej, a dotyczące przestępstw niewymienionych w katalogu art. 19 ust. 1 ustawy o Policji, nie mogą zostać wykorzystane do wszczęcia postępowania karnego.

W jaki sposób, zgodnie z obecnie obowiązującym orzecznictwem, wykorzystać wiedzę ze stosowania kontroli operacyjnej o przestępstwa niekatalogowe?

Według prokuratora generalnego wykładnia językowego art. 19 ust. 15 ustawy o Policji prowadzi do jednoznacznego wniosku, że przepis ten określa sposób wykorzystania w procesie karnym wszelkich dowodów, także tych, które dotyczą przestępstw niewymienionych w katalogu zawartym w art. 19 ust. 1 tej ustawy.³ Takie stanowisko praktycznie rozwiązałoby problem wykorzystania materiałów zgromadzonych w toku kontroli operacyjnej. Chodzi w szczególności o te materiały, które dotyczą przestępstw niewymienionych w art. 19 ust. 1 ustawy o Policji.

Z przeprowadzonych z policjantami rozmów wynika, że potrzebna jest jasna i konkretna interpretacja postanowienia Sądu Najwyższego na ten temat.

W tak trudnej do rozwiązania sytuacji należy zająć stanowisko w tym zakresie na podstawie szeroko rozumianego legalizmu obowiązującego w polskim systemie prawnym oraz oceny prawnej opisywanej problematyki przez prokuratora generalnego.⁴ Można by zatem posia-

dane informacje wykorzystać w toku wykonywanych czynności operacyjno-rozpoznawczych *sensu largo* innych metod pracy operacyjnej.⁵ Jednocześnie należy zdawać sobie sprawę, że udokumentowana wiedza z kontroli operacyjnej będzie stanowiła materiały w rozumieniu art. 19 ust. 15 ustawy o Policji i jeżeli dotyczy przestępstw niekatalogowych, takie materiały powinny zostać zniszczone.⁶ W nowym rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych i administracji dyspozycja par. 6 wyraźnie stanowi, że zniszczeniu podlegają wszystkie materiały zgromadzone podczas stosowania kontroli operacyjnej i niezawierające dowodów pozwalających na wszczęcie postępowania karnego. Są one przechowywane przez organ Policji występujący z wnioskiem o zarządzenie kontroli operacyjnej lub stosujący kontrolę operacyjną przez dwa miesiące od dnia zakończenia lub wstrzymania kontroli operacyjnej.⁷ Po upływie tego okresu komendant główny Policji albo komendant wojewódzki Policji pisemnie zarządza protokolarne, komisyjne zniszczenie zgromadzonych materiałów. Należy zwrócić uwagę, że zniszczeniu podlegają materiały od dnia nie tylko zakończenia, ale także wstrzymania kontroli operacyjnej. Przepis ten wykonuje dyspozycję określoną w art. 19 ust. 17 ustawy o Policji. Zdaniem niektórych przedstawicieli doktryny przepis ten nie stanowi normy gwarancyjnej w stosunku do art. 51 ust. 4 Konstytucji RP.⁸ Wynika z tego, że materiały zgromadzone w czasie stosowania kontroli operacyjnej, które nie zawierają dowodów pozwalających na wszczęcie postępowania karnego i dotyczą przestępstw wymienionych lub niewymienionych w artykule 19 ust. 1 ustawy o Policji, powinny zostać zniszczone natychmiast. Zagwarantowałoby to w pełni przestrzeganie konstytucyjnego prawa podmiotowego dotyczącego żądania sprostowania lub usunięcia informacji niepełnych lub nieprawdziwych zebranych w sposób sprzeczny z ustawą.

NASTĘPCZA ZGODA

Uporządkowania wymaga również postępowanie prokuratorów, sądów, Policji, a także innych służb stosujących kontrolę operacyjną w zakresie tzw. następczej zgody sądu okręgowego na wykorzystanie materiałów z tejże czynności zgromadzonych w trybie art. 19 ust. 15 ustawy o Policji. Sąd Najwyższy w tezie II postanowienia stwierdza:

„Uzyskane w czasie kontroli operacyjnej dowody popełnienia przestępstw – określonych w art. 19 ust. 1 ustawy o Policji – przez osobę inną niż objęta postanowieniem wydanym na podstawie art. 19 ust. 2 tej ustawy albo popełnionych wprawdzie przez osobę nim objętą, ale dotyczące przestępstw innych niż wskazane w tym postanowieniu, mogą być wykorzystane w postępowaniu przed sądem (art. 393 par. 1 zd. 1 k.p.k., stosowany odpowiednio)⁹ pod warunkiem, że w tym zakresie zostanie wyrażona następcza zgoda sądu

na przeprowadzenie kontroli operacyjnej (art. 19 ust. 3 ustawy o Policji, stosowany odpowiednio).¹⁰

Sąd Najwyższy powołuje się na wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 21 grudnia 2005 r.¹¹ Nie można zatem odnieść się do problematyki kontroli operacyjnej bez zrozumienia określonych w Konstytucji RP podstawowych praw przysługujących człowiekowi, co wyraźnie zaznacza w swoim orzecznictwie Sąd Najwyższy.

Związek między zagrożeniem godności człowieka, spoczywającej u podstaw wszystkich konstytucyjnych wolności i praw jednostki, a czynnościami operacyjnymi, które wkraczają w prywatność jednostki, jest powszechnie podkreślany zarówno w piśmiennictwie, jak i orzecznictwie europejskim (w tym polskim).¹²

Aleksander Herzog stwierdza, że „materiały zebrane w sytuacji, o której mowa w art. 19 ust. 3 ustawy o Policji, a następnie (po pięciu dniach za zgodą sądu) zachowane (zaskarżony art. 19 ust. 4), nie mogą uchodzić – z procesowego punktu widzenia – za materiały znajdujące się w zasobie nielegalnym. Od momentu wyrażenia następcej zgody sądu zasób ten jest legalny i może być, od tego momentu, wykorzystany procesowo.”¹³ Problem konstytucyjny uchylonego art. 19 ust. 4 ustawy o Policji powinien znaleźć swoje odzwierciedlenie *de lege ferenda* nowych uregulowań prawnych. Należałoby więc wyraźnie rozróżnić w ustawodawstwie, w celu zapobieżenia problemom interpretacyjnym, kwestię sposobu zbierania materiałów od kwestii ich wykorzystania w procesie karnym. Rozróżnić zbieranie informacji operacyjnych od stworzenia na ich bazie materiałów, a następnie ich wykorzystania. Wyraźne normatywne rozgraniczenie tych czynności przez ustawodawcę będzie skutkowało jednoznacznymi interpretacjami w tym przedmiocie.

Należy więc określić w sposób wyraźny, np. w formie uchwały podjętej przez Sąd Najwyższy, stanowisko w zakresie tzw. zgody następcej. W takiej sytuacji należałoby także zawrzeć w ustawie o Policji zapis dotyczący zgody następcej, którego obecnie brakuje (np., nie eksponując terminu następca, po prostu zgoda sądu w określonym zakresie).

Postanowienie Sądu Najwyższego dotyczące następcej zgody nie jest uznawane przez niektóre sądy okręgowe.

CZAS

W zakresie opisywanej problematyki *de lege ferenda* niezwykle ważne jest określenie czasu, w jakim ma nastąpić następca zgoda sądu. Zgodnie ze stwierdzeniem Sądu Najwyższego co do następcej zgody, ma ona następować w trybie art. 19 ust. 3 ustawy o Policji (który stosuje się odpowiednio). Czyli powinna nastąpić w czasie trwania kontroli operacyjnej lub tuż po jej zakończeniu.¹⁴ Należy zdawać sobie jednak sprawę z problemów praktyki terenowej, jakie rodzi następca zgoda sądu, biorąc pod uwagę przedział czasowy jej zarządzenia. Otóż czas, w jakim Policja gromadzi materiał pierwotny, a następnie go dokumentuje i przekazuje do prokuratury, jest bardzo długi. Istnieją w tym zakresie realne przeszkody organizacyjno-techniczne. Stąd okres dwóch miesięcy (na zarządzenie zgody następcej od momentu zgromadzenia materiału pierwotnego) zaproponowany przez dyrektora Biura Spraw Wewnętrznych Komendy Głównej Policji jest okresem optymalnym.

Należy określić w sposób wyraźny, np. w formie uchwały podjętej przez Sąd Najwyższy, stanowisko w zakresie tzw. zgody następcej. W takiej sytuacji należałoby także zawrzeć w ustawie o Policji zapis dotyczący zgody następcej, którego obecnie brakuje.

KORESPONDENCJA

Inny bardzo ważny problem w zakresie następcej zgody sądu dotyczy czynności związanych z wydaniem, otwarciem korespondencji przez Policję, biorąc pod uwagę zakres przedmiotowy i podmiotowy omawianego zagadnienia. Nie można bowiem pominąć, omawiając zakres przedstawionej problematyki, regulacji zawartych w artykule 218 par. 1 kodeksu postępowania karnego.¹⁵ Przepis ten zobowiązuje urzędy, instytucje i podmioty prowadzące działalność w dziedzinie poczty, telekomunikacji, urzędy celne oraz instytucje i przedsiębiorstwa transportowe do wydania sądowi lub prokuratorowi, na żądanie zawarte w postanowieniu, korespondencji i przesyłki oraz wykazów połączeń telekomunikacyjnych lub innych przekazów informacji, w tym korespondencji przesyłanej pocztą elektroniczną, jeżeli mają znaczenie dla toczącego się postępowania karnego. Ustawodawca podkreśla, że tylko sąd lub prokurator mają prawo je otwierać lub zarządzić ich otwarcie.

Problem dotyczy praktyki terenowej, kiedy to komendant wojewódzki lub główny Policji, korzystając z uprawnienia określonego w artykule 19 ust. 3 ustawy o Policji, zarządzi w trybie niecierpiącym zwłoki otwarcie takiej przesyłki lub korespondencji. Z punktu pragmatyki terenowej ważny jest czas jej otwarcia. Niejako procedura art. 19 ust. 3 ustawy o Policji reguluje tę sytuację, jednakże czynność ta wymaga wydania postanowienia prokuratora lub sądu. Zatem policjant nie może przeprowadzić tej czynności wcześniej niż po uzyskaniu przedmiotowego postanowienia.

Jest to bowiem szczególna postać wydania rzeczy, a mianowicie wydanie korespondencji (wszelkich form porozumiewania się), przesyłek (np. paczek). **Żądanie wydania musi być zawarte w postanowieniu sądu lub prokuratora, a zatem nieprokuratorski organ postępowania przygotowawczego nie ma uprawnień w tym zakresie.**¹⁶

Kolejnym elementem związanym ze stosowaniem procedury zawartej w artykule 19 ust. 3 ustawy o Policji jest fakt, że wydanie korespondencji może nastąpić w rozumieniu art. 218 par. 1 k.p.k. tylko w toczącym się postępowaniu karnym. Zatem kiedy mamy do czynienia z kontrolą operacyjną i procedurą dotyczącą sytuacji niecierpiącej zwłoki, nie jest wszczęte postępowanie karne. Wydaje się, że rozwiązaniem tej trudnej sytuacji jest wydanie takiej korespondencji czy przesyłek w toku czynności niecierpiących zwłoki w trybie artykułu 308 par. 1 k.p.k., czyli wykonanie w ramach stosowania art. 19 ust. 3 ustawy o Policji pierwszej czynności procesowej, która skutkowałaby wszczęciem postępowania karnego lub jego umorzeniem.¹⁷ Biorąc pod uwagę zasady procesu karnego, ważne jest, aby po

▶ stępowanie funkcjonariuszy w tym zakresie, mimo stosowania trybu art. 19 ust. 3 ustawy o Policji dotyczące wydania, otwarcia korespondencji lub przesyłki, miało odniesienie do regulacji zawartych w kodeksie postępowania karnego. Przepis art. 19 ust. 3 ustawy o Policji nie stanowi w tym przypadku *lex specialis* do art. 218 ustawy Kodeks postępowania karnego.¹⁸ Tym bardziej że w trybie niecierpiącym zwłoki wymienionym w art. 19 ust. 3 prokurator nie wydaje postanowienia, tylko wyraża pisemną zgodę na zarządzenie czynności przez komendanta wojewódzkiego lub głównego Policji.

Zupełnie odmienna jest przedstawiona wcześniej sytuacja w zakresie procedury określonej w artykule 19 ust. 1 ustawy o Policji, ponieważ na zarządzenie kontroli operacyjnej w trybie zwykłym wydaje zgodę sąd okręgowy w formie postanowienia. Jednakże pozostaje nie do końca jasna kwestia toczącego się postępowania. Czyli konkretny przypadek praktyczny związany z zastosowaniem procedury określonej w artykule 19 ust. 1 ustawy o Policji w sytuacji, gdy kontrola operacyjna nie toczy się równoległe ze wszczętym postępowaniem przygotowawczym, a dotyczy wykonywanych czynności operacyjno-rozpoznawczych przed jego wszczęciem. Czy organ Policji może na tym etapie, kiedy postępowanie nie jest wszczęte, żądać w ramach kontroli operacyjnej wydania lub otwarcia korespondencji lub przesyłki. W takiej sytuacji ponownie należy rozważyć możliwość wydania takiej korespondencji czy przesyłek w toku czynności niecierpiących zwłoki, w trybie artykułu 308 par. 1 k.p.k., czyli wykonanie w ramach stosowania

art. 19 ust. 1 ustawy o Policji (tylko w przypadku, gdy nie jest wszczęte postępowanie przygotowawcze) pierwszej czynności procesowej, która skutkowałaby wszczęciem postępowania karnego lub jego umorzeniem.¹⁹

Czynności operacyjno-rozpoznawcze mają coraz większy wpływ na proces karny. Obowiązujące przepisy zawarte w ustawie o Policji, m.in. przepisy określone w art. 19, 19a, 19b, poszerzają zakres bezpośredniego oddziaływania na proces karny efektów czynności operacyjno-rozpoznawczych. Nie przez fakt, że przekazuje się je prokuratorowi czy w trybie art. 393 par. 1 zd. 1 k.p.k. do sądu, ale przez fakt, że ów materiał ma charakter dowodu typu rzeczowego lub dokumentu.²⁰

SĘDZIA

Bardzo aktualne wydają się być słowa prof. Stanisława Waltosia, że jest wielka potrzeba powołania (wyznaczenia)²¹ w systemie prawa polskiego sędziów do spraw kontroli operacyjnej.²² To oni podejmowałiby ostateczną decyzję o wykorzystaniu materiałów zgromadzonych w toku kontroli operacyjnej w rozumieniu art. 19 ust. 15 ustawy o Policji, po wcześniejszym ich dokładnym przeanalizowaniu. Naturalnie po sprawdzeniu legalności i zgodności z prawem procedury ich gromadzenia przez Policję.²³ Istnieje także konieczność zwiększenia w ustawie o Policji gwarancji praw osoby podsłuchiwanej na gruncie obowiązujących norm prawa unijnego. ■

JACEK KUDŁA
WSPol. w Szczytnie

¹ Postanowienie składu siedmiu sędziów Izby Karnej. Sygnatura akt I KZP 6/07 z 26 kwietnia 2007 r. numer orzeczenia 37. Orzecznictwo Sądu Najwyższego Izba Karnej i Izba Wojskowa nr 5 z 2007 roku. ISSN 0137-2785, nr ind. 367788. Opublikowany w biuletynie SN z 18 maja 2007 r.

² Tamże, Teza I postanowienia Sądu Najwyższego.

³ Por. D. Drązewicz, Gumowe elektroniczne ucho. Podsłuchy w ustawach i poza nimi – ich wartość procesowa. *Jurysta* nr 2 z 2008 r. s. 7–17.

⁴ Por. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 12 grudnia 2005 r., sygn. Akt K 32/04. *Dz.U.* z 21 grudnia 2005 r. nr 250, poz. 2116.

⁵ Por. uzasadnienie do Postanowienia SN. I KZP 6/07 z 26 kwietnia 2007 r. *Biuletyn SN* z 18 maja 2007 r. oraz uzasadnienie Wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 12 grudnia 2005 r., sygn. Akt K 32/04. *Dz.U.* z 21 grudnia 2005 r. nr 250, poz. 2116. W konsekwencji, uznając, że w orzecznictwie (szeroko pojmowanym, bo obejmującym także orzecznictwo sądów dyscyplinarnych dla prokuratorów) dotyczącym postępowań o udzielenie zezwolenia na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sędziów i prokuratorów, wyłoniły się istotne rozbieżności w wykładni art. 19 ustawy o Policji, dotyczące możliwości wykorzystania jako dowodów materiałów operacyjnych, uzyskanych na podstawie tego przepisu, prokurator generalny przedstawił Sądowi Najwyższemu wniosek o rozstrzygnięcie opisanego zagadnienia prawnego.

⁶ W takiej sytuacji pozwolę przytoczyć sobie stanowisko w tym zakresie Marka Chrabkowskiego, który w swej publikacji określił, że policjanci są zobligowani do podjęcia działań zapobiegających przestępstwu bez względu na jego kwalifikację prawną. Natomiast w sprawach, w których doszło do popełnienia przestępstwa, wykorzystanie posiadanej wiedzy uzyskanej z kontroli operacyjnej powinno się odbywać w ramach prowadzonej sprawy operacyjnej i służyć wszystkim pozostałym celom pracy operacyjnej, z wyłączeniem możliwości wykorzystania efektów kontroli operacyjnej jako materiału dowodowego. Kontrola operacyjna. *Przegląd Policyjny* nr 1 z 2005 r. s. 63

⁷ Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 23 stycznia 2008 r. zmieniające Rozporządzenie w sprawie sposobu dokumentowania prowadzonej przez Policję kontroli operacyjnej, przechowywania i przekazywania wniosków, zarządzeń i materiałów uzyskanych podczas stosowania tej kontroli, a także przetwarzania i niszczenia tych materiałów. *Dz.U.* z 2008 r. nr 20, poz. 122.

⁸ Tamże, Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 23 stycznia 2008 r. § 6.

⁹ A. Lach, B. Sitkiewicz, Głosa do postanowienia Sądu Najwyższego z 26 kwietnia 2007 r., sygn. I KZP 6/07 w: *Prokuratura i Prawo* nr 10 z 2007 r. s. 146–152.

¹⁰ Por. M. Klejnowska, Głosa do wyroku SA w Warszawie z 22 grudnia 2005 r., II AKa 396/05 (OSA 2006, nr 6, poz. 37). *Przegląd Policyjny* nr 4 z 2007 r.

¹¹ Tamże, Teza II Postanowienia składu siedmiu sędziów Izby Karnej. Sygnatura akt I KZP 6/07 z 26 kwietnia 2007 r. numer orzeczenia 37. Orzecznictwo Sądu Najwyższego Izba Karnej i Izba Wojskowa nr 5 z 2007 roku. ISSN 0137-2785, nr ind. 367788. Opublikowany w biuletynie SN z 18 maja 2007 r.

¹² Uzasadnienie Wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 12 grudnia 2005 r., sygn. akt K 32/04. *Dz.U.* z 21 grudnia 2005 r. nr 250, poz. 2116.

¹³ R. Lahti, J. Banach-Gutierrez, Prawo karne europejskie i jego stosunek do prawa krajowego. *Jurysta* nr 4 z 2008 r. s. 18–23.

¹⁴ Tamże, A. Herzog, Wykorzystanie materiałów operacyjnych w postępowaniu dyscyplinarnym prokuratorów. *Prokuratura i Prawo* nr 2 z 2007 r.

¹⁵ Jak wynika z uzgodnień roboczych w tym zakresie prowadzonych pomiędzy dyrektorem Biura Spraw Wewnętrznych Komendy Głównej Policji a przedstawicielami Prokuratury Generalnej termin ten nie powinien przekroczyć 2 miesięcy.

¹⁶ W. Grzeszczyk, kodeks postępowania karnego komentarz. LexisNexis, Warszawa 2007. s. 202.

¹⁷ Tamże, W. Grzeszczyk, Kodeks postępowania karnego s. 203.

¹⁸ Tamże, W. Grzeszczyk, Kodeks postępowania karnego komentarz s. 203.

¹⁹ Ustawa z 6 czerwca 1997 roku Kodeks postępowania karnego. *Dz.U.* z 1997 r. nr 89, poz. 555 ze zm.

²⁰ Tamże, W. Grzeszczyk, Kodeks postępowania karnego komentarz, s. 204.

²¹ T. Grzegorzczak, Wykorzystanie i przekształcanie materiałów operacyjnych w materiał dowodowy w postępowaniu karnym, w: E. W. Pływaczewski, *Przestępczość zorganizowana, świadek koronny, terroryzm w ujęciu praktycznym*. Zakamycze 2005 r. s. 221–231.

²² Wyznaczenia – słowo własne dodane przez autora, wskazujące, iż sędziów takich można wyznaczyć, omijając przeszkody proceduralne i organizacyjne związane z powołaniem sędziów do spraw kontroli operacyjnej.

²³ S. Waltoś, *Sprawiedliwość po Ziobrze* w: *Polityka* nr 45 (2628) z 10 listopada 2007 r. s. 28.

²⁴ Por. J. Kudła, Wykorzystanie wyników podsłuchu elektronicznego w świetle prawa niemieckiego. *Wyd. Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie, Policja* nr 1 z 2008 r.



Rwanie i podrzut

Podnoszenie ciężarów to dyscyplina ciężkiej atletyki. Ciężary dźwiga się na dwa sposoby: rwanem i podrzutem. W pierwszej technice zawodnik unosi sztangę bezpośrednio z pomostu nad głowę, w drugiej natomiast najpierw zarzuca na klatkę piersiową, z której wybija ciężar ponad głowę. W obu bojach ważna jest praca nóg.

Na zawodach sportowiec ma trzy podejścia do ciężaru w każdej z technik. Na podejście przeznaczone są dwie minuty. Tylko pierwszy ciężar trzeba zadysponować wcześniej, potem następuje walka między sztangistami, kto uniesie więcej. Liczy się najlepszy zaliczony wynik w obu bojach.

P. Ost.

Ma 37 lat. Od 2001 r. służy w Policji. W wolnych chwilach trenuje podnoszenie ciężarów. W ubiegłym roku został mistrzem Polski federacji MASTERS. W kwietniu tego roku obronił tytuł, powtórnie zdobywając złoto.

Starszy sierżant Marek Nerć równie dobrze wygląda w policyjnym mundurze, w dżinsowych cywilkach, jak i w stroju startowym na pomoście. Szczupły, uśmiechnięty, z jasną czupryną porusza się sprężystym krokiem. Trafił do Policji, bo zawsze denerwowała go arogancja przestępców i bezsilność wobec pijanych kierowców i piratów drogowych.

NA WŁASNYM SPRZĘCIE

– Dowiedziałem się o nim dopiero w ubiegłym roku – mówi podinsp. Andrzej Knap, komendant II Komisariatu Policji w Łodzi, gdzie od 2006 r. pracuje mistrz. – Nigdy nie chwalił się tym, że trenuje, ani swoimi osiągnięciami. Nie miałem bladego pojęcia, że kogoś takiego mamy w jednostce. Nie brał czajnych dni wolnych dowiedziałem się zresztą kolegów i naczelnika. To i dobry policjant, który swoich obowiązków. Komisariat na łódzkich Bałutach jest drugim miejscem służby policyjnego ciężarowca. Wcześniej przez pięć lat pracował w sekcji zabezpieczania miasta Łodzi. Patrole, interwencje domowe i na ulicy – poznał policyjną służbę na pierwszej linii. Od dwóch lat pracuje w sekcji dochodzeniowo-sledczej bałuckiego komisariatu.

Jednostka, jak jeszcze wiele w kraju, ciągle czeka na remont. W oknach i przy wejściu straszą kraty, ciemne korytarze przygnębia-

jakichś nadzwyczajnych starty. O sukcesach nie od niego, lecz od jego bardzo skromny człowiek świetnie wywiązuje się ze

komisariatu na łódzkich

ją, archaiczne meble i tynk odpadający ze ścian również nie podnoszą nastroju. Dlatego każdy stara się jakoś ożywić odrapane ściany. Kolega przyniósł z domu akwarium z kolorowymi rybkami, a Marek puchary i medale, które umieścił nad biurkiem. Każde z nich (bo w pokoju pracuje również młoda policjantka) przyniosło także prywatny laptop, aby było na czym pracować... Policyjnego sztangistę taka sytuacja nie dziwi, bo od lat przyzwyczajony jest do inwestowania w trening.

OD CYKLISTÓW DO ORŁA I Z POWROTEM

Marek Nerć przygodę ze sportem zaczynał jako szesnastolatek w Pabianickim Towarzystwie Cyklistów, klubie z tradycjami, działającym od 1906 r., który miał także sekcję podnoszenia ciężarów. Zawodnikiem tego klubu był asp. Andrzej Werstak, który zginął tragicznie w ubiegłorocznej strzelaninie z zakładzie karnym w Sieradzu. Razem z Nerciem stawiali tu pierwsze kroki na ciężarowym pomoście.

W rodzinnych Pabianicach w drugiej połowie lat 80. ubiegłego wieku nie było zbyt wielkiego wyboru.

– Jak każdy chłopak, chciałem wyżyć się w jakimś męskim sporcie – uśmiecha się sierżant Nerć. – Mogłem trenować albo zapasy, albo podnoszenie ciężarów. Sekcje szachów i brydża zdecydowanie mnie nie interesowały.

W wieku 18 lat Nerć miał na tyle dobre wyniki, że zainteresował się nim pierwszoligowy Wojskowy Klub Sportowy „Orzeł” WAM z Łodzi. Przez półtora roku trenował w barwach „Orła”. Zajął 13. miejsce na mistrzostwach Polski. Podnoszenie ciężarów było wtedy o wiele popularniejsze niż obecnie i samo zakwalifikowanie się na mistrzostwa oznaczało spory sukces. Niestety, były to też ostatnie dobre lata takich klubów, jak „Orzeł”.

Po przełomie 1989 r. Nerć wrócił do PTC w Pabianicach, w którym trenuje do dzisiaj.

NIE WYGLĄD, A SIŁA

Teraz startuje w zawodach Polskiej Federacji Podnoszenia Ciężarów MASTERS, w kategorii wagowej do 69 kg i wiekowej 35–39 lat.

Master w policyjnym



20 kwietnia 2008 r. na Mistrzostwach Polski w Koszalinie po raz drugi zdobył złoto. 24 maja wybiera się na mistrzostwa Europy do Czech. Jedzie, bo zawody odbywają się blisko, a wyjazd i przygotowania musi opłacić sam.

Policyjny mistrz na razie nie ma rodziny, za to – jak sam podkreśla – bardzo wyrozumiałą dziewczynę, która jeździ z nim na zawody. Ponieważ nie ma sponsora wiele startów mistrz Polski musi sobie jednak odpuścić. Wystarczy, że z policyjnej pensji kupuje odżywki i niezbędne wyposażenie. Trenuje w PTC, ale jako że i tam dotarła mizéria finansowa i nie ma trenera dla ciężarowców, na miesiąc przed zawodami korzysta grzecznościowo z hali i porad specjalistów z ŁKS.

Sierżant Nerć nie wygląda na ciężarowca. Jego trening nie przypomina „pakowania” kulturystów. W hali, gdzie ćwiczy, brak zresztą nowoczesnych atlasów. Królują sztangi i to na technice ich dźwignia koncentruje się trening siłacza. Wążący niespełna 70 kg policyjny zawodnik potrafi 90 kg wyrwać i 105 podrzucić.

– Podnoszenie ciężarów to siła, ale w połączeniu z techniką – wyjaśnia. – Ważna jest także psychika. Na zawodach na podejście do dźwignięcia ciężaru są tylko 2 minuty. To ogromny stres. Czasami podejście palą nie tylko sportowcy gorzej przygotowani fizycznie, ale często ci, którzy chcą „za bardzo” podnieść dany ciężar. Dlatego tak ważna jest koncentracja przed startem.

W okresie przedstartowym mistrz musi ćwiczyć co najmniej cztery razy w tygodniu. Tylko wtedy prosi przełożonych o niedawanie mu nocek. Naczelnik nadkom. Tomasz Grabarczyk i komendant Knap zawsze się na to godzą, bo wiedzą, że Nerć i w pracy zrobi swoje, i z mistrzostw jakiś medal przywiezie. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



mundurze



Komisarz, wnuk kapitana

W latach 60. i 70. pozytywny wizerunek MO kształtowała postać kapitana Jana Żbika. Komiksy z jego przygodami osiągnęły nakład 11 mln egzemplarzy. Dzisiaj polską Policję promuje komisarz Michał Maciej Żbik, wnuk Jana – w woj. kujawsko-pomorskim ruszyła kampania *Warto wstąpić*, korzystająca z wizerunku kultowego milicjanta.

Pierwszy trzykadrowy pasek ze Żbikami, dziadkiem i wnuczką, pojawił się 28 kwietnia br. na stronie internetowej KWP w Bydgoszczy. Co dwa tygodnie ukazują się kolejne odcinki prezentujące policyjną drogę Michała Żbika: od rekrutacji po służbę w różnych pionach Policji. W odcinku premierowym wnuczek informuje dziadka, że zamierza iść w jego ślady.

NAJPIERW FORMA

– Przede wszystkim skupiliśmy się na formie przekazu – mówi nadkom. Maciej Wołczek, naczelnik wydziału

prezydialnego KWP w Bydgoszczy. – Komiks przeżywa renesans, jest powszechnie wykorzystywany w reklamie. Dlatego wybraliśmy taką formę dotarcia do młodych ludzi i zachęcenia ich do wstąpienia do Policji. A kto może zrobić to lepiej niż wzór funkcjonariusza, jakim był kapitan Jan Żbik?

Ponieważ kampania jest skierowana do młodszego pokolenia, wychowanego na komiksach, przywołując z przeszłości milicjanta Żbika, nie obawiano się złych skojarzeń u odbiorców. Jak mówi naczelnik Wołczek, młodzi nie mają wspomnień związanych z poprzednim ustrojem – milicjanci kojarzą się im raczej z serialem o poruczniku Borewiczu, a nie z represjonowaniem społeczeństwa. Poza tym kapitan Żbik doczekał się wnuka i to na nim należy się skupić. Emerytowany funkcjonariusz MO wprowadza go w rzeczywistość Policji, która jest formacją nowoczesną, sprawną i skuteczną.

BYDGOSZCZANIE GÓRĄ

Twórca kapitana Żbika, Władysław Krupka, udzielił kujawsko-pomorskiej komendzie bezpłatnej, dwuletniej licencji na wykorzystanie postaci milicjanta. Podob-



nie jak on bydgoszczanami są scenarzyście Maciej Jasiński i rysownik Łukasz Ciecuch, który nadał młodemu Żbikowi nowoczesną formę, nawiązując jednak do klasycznej kreski poprzedników.

Ale komiks to tylko ułamek dużej kampanii promocyjnej pod znakiem Żbika. Powstały także krótki film animowany i spot radiowy, do których głosów użyczyli aktorzy Marcin Dorociński i Andrzej Grabowski. Animację można oglądać w autobusach komunikacji miejskiej i w lokalnej telewizji.

Głównym medium tej kampanii jest jednak internet – na stronie komendy wojewódzkiej zakładka *Warto wstąpić* ma jednolitą szatę graficzną, podany jest także adres mailowy komisarza Żbika. Jego dziadek też odbierał przed laty listy od czytelników, tyle że papierowe. Natomiast do zakładki *Pomagajmy sobie wzajemnie* zgłaszać można bohaterские postawy mieszkańców województwa kujawsko-pomorskiego. Najciekawsze listy i zachowania warte naśladowania znajdują się na stronie KWP.

MNIEJ WAKATÓW

Czy taka forma zachęcania do pracy w Policji trafi do pożądaných adresatów, czyli młodego pokolenia? Na razie wiadać spore zainteresowanie mediów tym pomysłem. Naczelnik Maciej Wólczek mówi, że kampania jest częścią większej strategii promowania pracy w kujawsko-pomorskiej policji. Zeszłoroczna kampania kładła nacisk na to, gdzie szukać informacji o służbie w Policji, tegoroczna natomiast jest bardziej kampanią wizerunkową.

Podobnie jak przy ubiegłorocznej kampanii *Uzupelnij szereg. Zostań policjantem* (pisaliśmy o niej w numerze listopadowym z ub.r.) budżet na promocję wynosi 40 tys. zł i przeznaczony jest na ulotki, plakaty, banery i citylighty (reklamy na przystankach autobusowych). Intensywna kampania we wszystkich mediach trwała do końca maja, natomiast wszystkie materiały ze Żbikiem będą dostępne na stronie komendy wojewódzkiej do końca roku.

Przed ubiegłoroczną kampanią garnizon kujawsko-pomorski miał 400 wakatów; teraz jest ich niecałe 200. Najwięcej policjantów brakuje w bydgoskiej komendzie miejskiej – 93. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. KWP w Bydgoszczy

Żbik?

Zapytaliśmy młodych ludzi, czy znają seriale o pracy milicjantów i policjantów, i czy pamiętają nazwisko jakiegoś śledczego, który w nich występuje.



Michał Malinowski, służba kandydacka w OPP:

– Z seriali policyjnych znam *Kryminalnych*, występuje tam komisarz Zawada. Jest jeszcze *Pitbull*, ale nie oglądam tego filmu.



Tomasz Niedbalski, służba kandydacka w OPP:

– Seriale kryminalne nie oddają rzeczywistości, nie pokazują prawdziwej pracy w Policji. Nie pamiętam żadnego bohatera.



Arkadiusz Rutkowski, służba kandydacka w OPP:

– Oglądałem *W11* i *Kryminalnych*, nieraz pokazywały one prawdę o zawodzie policjanta, ale nie zawsze. Były też jakieś seriale o funkcjonariuszach MO, ale tytułów nie pamiętam.

Grzegorz Sobolewski, służba kandydacka w OPP:

– *W11* to tylko film, nagrywany tak, żeby był ciekawy dla widzów. Może film o OPP byłby ciekawszy?



Paweł Król, służba kandydacka w OPP:

– Do Policji poszedłem ze względu na tradycję rodzinną, bliscy mnie zachęcali. Takie seriale, jak *Glina* czy *Kryminalni* odbiegają od tego, jak naprawdę wygląda służba w Policji.

Daniel Filipiak, służba kandydacka w OPP:

– Komisarz Zawada może być wzorem dla wstępujących do Policji. Ale trzeba pamiętać, że to tylko fikcja. Podobnie serial *07 zgłoś się* przedstawiał pracę milicjantów, a porucznik Borewicz mógł zachęcać do służby w MO. To samo pokazywał komiks o kapitanie Żbiku – jego postać może być wzorem dla chętnych do Policji. Pochodzę z Włocławka, dlatego wiem o tegorocznej kampanii z udziałem tego bohatera i jego wnuczka. Pokazuje ona, że praca w Policji jest dla wszystkich pokoleń, a młodzi mogą się od starszych wiele nauczyć. A zeszłoroczna kampania *Uzupelnij szereg* zachęciła mnie do wstąpienia do Policji.



Kasia, studentka:

– Był kiedyś taki komiks o milicjancie, ale nie czytałam, tylko słyszałam o nim.



Norbert, pracownik firmy komputerowej:

– Znam bardzo dużo seriali o policjantach: *Pitbull*, *Oficer*, *Glina*, no i kultowa według mnie *Ekstradycja*. Ze starszych bohaterów to na pewno pamiętam porucznika Borewicza i Żbika też – komiksy o nim to czasy mojego dzieciństwa.

Justyna, studiuje w Austrii:

– Oglądałam *13 posterunek* z Cezarym Pazurą, pamiętam też *W11* i *Detektywów*. Ale nazwisko Żbika nic mi nie mówi. ■



oprac. AW
zdj. Andrzej Mitura

Urazy mózgowo-czaszkowe

Co czwarty zgon pourazowy jest spowodowany urazem mózgowo-czaszkowym.

Obrażenia głowy można podzielić na pierwotne i wtórne. Obrażenia pierwotne powstają na skutek zadziałania bezpośredniej siły mechanicznej. Obrażenia wtórne natomiast, to skutek niedotlenienia tkanki mózgowej.



Poszkodowana z widoczną raną głowy



Po ocenie podstawowych funkcji życiowych ustabilizuj głowę i odcinek szyjny kręgosłupa, zakładając kołnierz lub obłóż głowę ubraniami ułożonymi w kształt Ω

Wśród urazów głowy wyróżniamy: rany skóry owłosionej, złamania czaszki (np. podstawy czaszki), obrażenia mózgu (np. wstrząśnienie mózgu).

U każdego poszkodowanego po urazie mózgowo-czaszkowym lub twarzoczaszki należy przypuszczać współistnienie uszkodzenia kręgosłupa w odcinku szyjnym.

Objawy złamania lub pęknięcia podstawy czaszki:

- wyciek krwi z naturalnych otworów jamy czaszki;
- krwiaki okularowe – tzw. oczu szopa;
- zasinienie wyrostków sutkowatych;



Zabezpiecz ranę głowy opatrunkiem osłaniającym. Jeśli widzisz wystające fragmenty kostne, nie wpychaj ich do środka

– sztywność karku;
– utrata przytomności.
Wstrząśnieniu mózgu, przy zachowanej przytomności przez poszkodowanego, mogą towarzyszyć:

- nudności, wymioty, bóle i zawroty głowy;
- zaburzenia koordynacji i równowagi;
- niepamięć wsteczna (amnezja) obejmująca zdarzenie;
- zaburzenie kontaktu słowno-logicznego.

Postępowanie:

- sprawdź podstawowe funkcje życiowe poszkodowanego;
- wezwij pomoc medyczną;
- załóż kołnierz ortopedyczny lub stabilizuj głowę również w celu zachowania drożności dróg oddechowych;
- utrzymuj ciepłotę ciała poszkodowanego i kontroluj jego funkcje życiowe;
- w przypadku otwartego urazu czaszki załóż opatrunek osłaniający i pozwól na wyciekanie krwi i płynu mózgowo-rdzeniowego – nie uciskaj!

Pamiętaj, że stan upojenia alkoholowego może maskować zaburzenia świadomości, które są wynikiem urazu. ■

ALEKSANDRA WICIK

konsultacja sierż. Magdalena Mażewska z CSP w Legionowie
zdj. Andrzej Mitura



Opatrunek przymocuj do głowy za pomocą chusty trójkątnej lub plastra, nie stosując ucisku na ranę



Zabezpiecz osobę poszkodowaną w pozycji zastanej, okryj folią lub odzieżą wierzchnią

POLICJA 997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta.policja@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (0-22 60-115-69)

Reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (0-22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 27.05.2008 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.